



DZIŚ i JUTRO

KATOLICKI TYGODNIK SPOŁECZNY

Cena zł 1,—.

Rok IX

Warszawa, 10 maja 1953 r.

Nr 19 (389)

Janusz OSTASZEWSKI

Książka, która zmusza do myślenia*)

W JEDNYM z ostatnich rozdziałów „Geografii wyżywienia” rzuca M.T. Milewski taką oto ogólną sentencję: „...Książka, która nie zmusza do myślenia, nie jest warta papieru, na którym ją wydrukowano.”

Na pewno bardzo wielu czytelników „Geografii wyżywienia” zgodnie odpowie na tę sentencję stwierdzeniem, że książka M. T. Milewskiego należy bezspornie do kategorii książek pobudzających do myślenia, do kategorii książek, które pomagają czytelnikowi w walce o zrozumienie współczesnego świata. W walce...

Zastanowiłem się przez chwilę, czy to słowo określa trafnie postawę ducha człowieka kształtującego w sposób świadomy i aktywny swój pogląd na świat, na jego przeobrażenia, na jego teraźniejszość i na jego przyszłość. Po zastanowieniu się — zostawiłem słowo „walka”. Zostałem, ponieważ proces pogłębiania się i gruntowania poglądu na świat, proces uświadamiania sobie sensu wydarzeń, które stworzyły treść naszej epoki i które zdecydują o obliczu dnia jutrzejszego — dokonuje się wśród walki o nowe, niesfalszowane i niezaklamane spojrzenie na przeszłość, o odrzuceniu balastu poglądów związanych z potrzebami ustroju kapitalistycznego, o znalezieniu właściwego wyrazu i aktywnej postawy wobec wielkich wydarzeń, które przeobrażają Polskę i świat.

Książka M.T. Milewskiego daje czytelnikowi niezmiernie bogaty materiał historyczny, statystyczny i ideologiczny. Pobudza do myślenia. Każde zastanawiać się i zmusza do rewizji poglądów, które nie mogą ostać się w obliczu faktów.

Fakty! „Geografia wyżywienia” jest książką faktów, dokumentów i dat. Zostały one zgrupowane w wyniku żmudnej i skrupulatnej pracy, o której świadczy, licząca ponad 11 stron druku oraz z górą 400 pozycji, bibliografia. Ale bardzo myliłby się ktoś, kto by przypuszczał, że jest to praca pedanta, mola książkowego, nudnego kompilatora. Milewski rzuca czytelnikowi fakty z pasją i namietnością. Umie nakazać dokumentom i danym statystycznym, by przemawiały językiem żywym i jasnym oraz by odsłaniały prawdy, o których ukrycie i zaciemnienie tak bardzo troszczą się niektórzy ekonomiści i politycy.

GEOGRAFIA GŁODU

„Głód jest najważniejszym i najbardziej typowym objawem nędzy ludzkiej — pisze Milewski. — A mimo to do niedawna w świecie kapitalistycznym wzięta na temat głodu zdecydowana zмова milczenia. Cywilizacja kapitalistyczna odwracała od niego wzrok, bojąc się spojrzeć rzeczywistość w oczy.”

A rzeczywistość ta każdego zmusza do zastanowienia.

Milewski cytuje obszernie dane zaczerpnięte z książki prof. Josue

de Castro, lekarza, antropologa i demografa brazylijskiego, przewodniczącego Rady dla Wyżywienia i Rolnictwa ONZ (FAO), noszącej tytuł „Geografia głodu”.

Prof. de Castro stwierdza, że Ameryka Południowa, kraj bogactwa i dostatku, jest zarazem krajem głodu. Strefa szczególnie dotkliwych braków i wielkiego nasilenia głodu obejmuje trzy czwarte ogólnej powierzchni Ameryki Południowej, a mianowicie: Wenezuelę, Kolumbię, Peru, Boliwię, Ekwador, Chile, północno-wschodnią i południową część Argentyny i północną połowę Brazylii. Wartość pożywienia w kaloriach wynosiła wg ustaleń prof. de Castro na ogromnych obszarach Południowej Ameryki 1700 kalorii (norma przeciętna wynosi 3000 kalorii).

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — w kraju, w którym tylko 25% zboża idzie na pożywienie dla ludzi, ponad 30 milionów ludności zamieszkuje w okręgu głodowym (tzn. na południu).

W czasie głodu w Bengali w r. 1943 zmarło 2 miliony ludzi.

Pośród 2.200 milionów ludzi żyjących na naszym globie — 1500 milionów nie może codziennie zaspokoić swego głodu.*)

A równocześnie: — w USA tylko 25% produkcji zboża idzie na pożywienie dla ludzi, w Europie 40%, w Azji 85%, w skali światowej 60%;

— w latach kryzysu (1929-1933) w Ameryce Północnej palono pszenicą w lokomotywach i za bijano rocznie 600 tysięcy krów, by zmniejszyć produkcję mleka, w Brazylii zatopiono 80 milionów worków kawy, we Francji zniszczono milion ton zboża;

— w r. 1943 w Argentynie spalono 8 milionów ton zboża (był to rok wielkiego głodu w Bengali), w r. 1948, w okresie olbrzymich potrzeb żywnościowych w całym świecie, w tejże Argentynie spalono zboża za 500 milionów dolarów;

— w r. 1950 zniszczono w USA kilkadziesiąt milionów buszli kartofli;

— na program „usunięcia nadwyżek” przeznaczona jest w USA suma 4 miliardów dolarów;

— gdyby całą produkcję środków żywności przeliczyć na kalorie, okazałoby się, że produkcja ta zapewnia każdemu mieszkańcowi ziemi ok. 3000 kalorii dziennie.

Dlaczego zatem 1500 milionów ludzi cierpi głód i niedostatek wyżywienia?

Książka Milewskiego jest obszerną odpowiedzią na to pytanie. Na 200 stronach sformułowana została ta odpowiedź jasno i niedwuznacznie, przeprowadzony został bogato udokumentowany dowód, że tam, gdzie celem gospodarki nie jest człowiek i zaspokojenie jego potrzeb,

lecz pogoń za osiągnięciem maksymalnego zysku — tam może istnieć zjawisko głodu i nędzy obok zjawiska — „nadmiaru” środków żywności.

Dlatego też geografia głodu jest równocześnie — geografią wyzysku.

BEZDROŻA NEOMALTUZJANIZMU

„Głód — to, niestety, stary i nieodstępny towarzysz człowieka. Bez przesady rzecz można, że na przestrzeni całej historii znakomita większość ludzi zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie wegetowała na granicy między życiem a śmiercią” (M.T. Milewski).

Czy tak być musi? Czy ludzkość jest istotnie bezsilna wobec zjawiska głodu? W jaki sposób można osiągnąć tkawą poprawę sytuacji w dziedzinie wyżywienia?

Na te pytania dają niezmiernie charakterystyczną odpowiedź współcześni ekonomiści burżuazyjni — rzecznicy tzw. neomaltuzjanizmu.

Frank Pearson i Floyd Harper z uniwersytetu w Cornell (USA) określają maksymalną liczbę ludności na naszej ziemi na 900 milionów, niektórzy inni ekonomiści tego typu schodzą do 750 czy nawet 500 milionów ludzi. Biolog angielski Julian Huxley na konferencji żywnościowej w Londynie — w marcu 1950 r. — wychodząc ze stwierdzenia przerażającego, jego zdaniem, faktu, że ludność ziemi wzrasta co trzy sekundy o dwóch ludzi, wzywał do ograniczenia ilości narodzin. William Vogt, autor książki „Road to survival”, proponuje wypłacanie osobom, które poddadzą się sterylizacji — pewnej sumy pieniędzy. „Z punktu widzenia społecznego — pisze Vogt — jest znacznie korzystniejsze zapłacić biedakowi, który przeważnie zresztą nie jest również pełnowartościowy fizycznie i duchowo, 50—100 dolarów, niż utrzymywać całą rzeszę jego potomków, którzy odziedziczyliby jego nędzę i niski poziom” **).

U podstaw neomaltuzjanizmu tkwi zatem niewiara w możliwość takiego wzrostu produkcji środków żywności, który nadążałby czy wyprzedzał przyrost ludności na świecie.

Sformułowanie tego pesymistycznego poglądu przypisuje się na ogół angielskiemu pastorowi R. Malthusowi, który wydał w r. 1798 w Londynie anonimową broszurę pod przydługim tytułem: „An essay on the principle of population, as it affects the future improvement of society, with remarks on the speculations of Mr. Godwin, M. Condorcet, and other writers”. Malthus w zasadzie nie powiedział nic nowego i oryginalnego. „Praca ta w swej pierwotnej postaci — pisał Karol Marks — jest tylko plagiatem dokonywanym z żakowską powierzchownością i kleszą napuszonością z De Foëgo, Sir Jamesa Stenarta, Townsenda, Franklina, Wallace’a i in., i nie zawiera ani jednego samodzielnie przemyslanego zdania” ***).

A mimo to przez cały wiek XIX — i aż po dzień dzisiejszy — każdy, kto rozpatrywał zagadnienie stosunku do chodzącego pomiędzy ilością ludności i ilością żywności — jeśli nie zaczynał swych wywodów od Malthusa — to w każdym razie zahaczał z reguły o jego poglądy, zaznaczając oczywiście skrupulatnie, że bieg historii niewątpliwie wykazał ich błędność.

Dlaczego tak się dzieje? Skąd czerpie tę niesamowitą żywotność dokonana na przełomie XVIII i XIX wieku dość słaba i nieoryginalna kopia poglądów przebrzmiałych i przekreślonych przez faktyczny bieg wydarzeń?

Książka R. Malthusa była odpowiedzią na wysunięte współcześnie projekty reform społecznych (zwłaszcza

W NUMERZE m. in.:

Z. CZAJKOWSKI — Mikołaj Kopernik — mniej znany
Z. JAKUBIK — Szkoła twórczości czyli krytyk wojujący
M. ŻURAWIEC — List do kardynała Spellmana
T. ZANIEC — Marks o sprawie polskiej
J. S. DAHL — Niewola i walka Sudanu
W. PIENKOWSKA — Jak żywy znak graniczny

w dziedzinie własności ziemi). Th. Spence i W. Ogilvie głosili, że brak środków żywności ustąpił po wprowadzeniu wspólnej własności ziemi. W r. 1793 W. Godwin ogłosił swoje dzieło pt. „Inquiry concerning political justice and its influence on general virtue and happiness”, w którym pisał: „Zamieszkanie dotychczas części świata mogą przyjąć jeszcze niezliczone ilości ludzi. Mogą przejść miriady stuleci ze stale wzrastającą ludnością, a ziemia wciąż jeszcze będzie mogła żywić swych mieszkańców”. W r. 1795 wyszła słynna praca Condorceta „Esquisse d'un tableau historique des progrès de l'esprit humain”, która zawierała również optymistyczne poglądy.

(Ciąg dalszy na str. 2.)

Lena SKOKOWSKA

ROZMYŚLANIA

Rozśpiewała się dusza moja rozmyślaniami nad tym, Jak łatwo jest dojść do Ciebie, Miłości Najśłodsza! Jak prosta jest droga do Serca Twojego, Jak szczęsne jest dojsie.

Ty idących prowadzisz Najtroskliwszą Dłonią, Jeśli się tylko pragnie iść żarliwie I jeśli się widzi Ciebie, bo się patrzeć umie, Bo Ty jesteś wszędzie.

Jesteś żywy i mocny w Mszy Świętej Ofierze, Jesteś w Znaku Krzyża nad ołtarzem Twoim I w modlitwach kapłana jesteś najistotniej, Panie Jezu Chryste!

Jesteś w drganiach świec na ołtarzach Twoich, W śpiewie naszym jesteś i w organów graniu, Jesteś w szepcie modlitw i w serc naszych biciu I w smugach kądziela.

Jesteś w płamach słońca, które w oknach leżą I w bukietach kwiatów, zdobiących Twe Trony, I w białości obrusów, i w szatach kapłanów. Jesteś w głosie dzwonów.

* * *

A gdy wieczór zapada, mroki już się ścielą Przetykane gasnącym poblaskiem od słońca, Gdy cichną już głosy, ptaki spać się kładą, Kłosa w polu szeleszczą pacierze.

Wtedy, synku malutki, wykapano twe ciało Tak rozkosznie pachnące i czystością, i toba, Kładę w białą pościółkę, utulam, kolyszę I bajki opowiadam bez końca.

Nie tobie, bo śpisz już. Może twojej duszy? O wszystkim! Co myślę, i pragnę, i czuję. A najwięcej, bo zawsze, opowiadać ci muszę O Zbawieniu, o Jezusie Chrystusie.

I snuję opowieść, że On był tutaj Żywy Dawno bardzo, nas wtedy nie było, Że był taki maleńki, jak maleńki ty jesteś I że też był przez Matkę kąpany.

Tylko ty masz łóżeczko — On był złożony w łóżbie. Ty masz z puchu poduszkę pod główką, A On miał ze słomy wiechetek w płachetce I ze słomy podściółkę pod sobą.

Twoja mama ci daje, co tylko dać może Byś miał czysto, wygodnie i zdrowo. Jego Matka nie mogła. Ubóstwo Mu dała, I zabawek nie dała Mu pewno.

A potem w noc ciemna, gdy już zasnę wszyscy, Długo leżę i usnąć nie mogę, Aż całe Twe życie rozpatrzę do Krzyża, A usypiam na myśl Zmartwychwstania.

*) Mateusz Tadeusz Milewski: Geografia wyżywienia, Warszawa 1953 Wydawnictwo „PAX”

**) M. Hljin: Die Umgestaltung unseres Planeten. Berlin 1952

) Podaje za M. Hljinem o.c. str. 6 i 9. *) Karol Marks: Kapitał Kłytvika ekonomii politycznej T. I. Warszawa 1951, str. 665.

Książka, która zmusza do myślenia

Temu optymizmowi przeciwstawił swoje ponure poglądy R. Malthus. Twierdził on, że ilość ludzi na świecie wzrasta z postępem geometrycznym, środki żywności zaś z postępowaniem arytmetycznym, co prowadzi w konsekwencji do stałego pogarszania się sytuacji żywnościowej. Malthus zalecał w związku z tym zmniejszenie ilości urodzin (przez wstrzymanie się od małżeństwa, późne wstępowanie w związki małżeńskie, wstrzemięliwość małżeńską) oraz... skasowanie zaponóg dla biednych, które wzrosły w Anglii w latach 1750 — 1790 blisko czterokrotnie*).

Trzeba przyznać, że okres, gdy Malthus wystąpił z polemiką przeciwko optymistycznym poglądom Godwina, Condorceta i innych, zdawał się szczególnie mocno potwierdzać jego tezy:

— pod koniec XVIII wieku zaczęła się niezmiernie silny przyrost ludności w Europie. W Anglii np. ludność w ciągu drugiej połowy XVIII w. wzrosła z 6467 tysięcy do 9140 tys., tzn. o 40%;

— sytuacja żywnościowa w Europie stawała się węższą; groźna, nie brakło nawet rozruchów głodowych; w dalekich Indiach w latach 1790 — 1792 trwała najstraszliwsza ze znanych klęsk głodu;

— nieznanne były jeszcze podstawy do postawienia tezy o możliwości podniesienia wydajności ziemi. Justus Liebig opublikował swoją pracę, która miała przełomowe w tym zakresie znaczenie, dopiero w r. 1840, a w r. 1843 mały wieśniak ziemski z Rothamsted, niejaki I. B. Lawes, założył pierwszą fabrykę nawozów sztucznych.

„Zasada ludnościowa“, którą po-

stał w swojej książce Malthus opierając się na wcześniejszych publikacjach i opracowaniach oraz na aktualnej sytuacji demograficznej i żywnościowej — „została radośnie powitana przez angielską oligarchię, która ujrzała w niej doskonałe narzędzie do wyrwania z korzeniem wszelkich zachcianek zmierzających ku postępowi ludności“ (K. Marks l. c.).

Od ogłoszenia książki R. Malthusa upłynęło prawie 160 lat. W ciągu tego okresu czasu ludność naszego globu wzrosła z 900 milionów do 2 200 czy 2 400 milionów ludzi. W wyniku rozwoju nauki i techniki wydajność ziemi w tym czasie stale wzrastała. Jesteśmy dziś świadkami gigantycznego budownictwa komunizmu, realizującego przekształcenie przyrody. Niektóre kolechozy radzieckie osiągają z hektara zbiór kilkakrotnie wyższy od przeciętnego. Agrobiologia, agrotechnika i mechanizacja stworzyły nieograniczone perspektywy dla stale rosnącego rozwoju wydajności w rolnictwie. A mimo to jednak — ślepi na naukę historii i współczesności — neomaltuzjanizm głoszą poglądy, nawiązujące do pesymistycznych tez Malthusa sprzed 160 lat.

Trzeba jednak przyznać, że nawet ten stary plagiat Malthusa, zwolennik zniesienia zasilków dla nędzarzy, nie zdobył się na tak cyniczną szerość, jaka cechuje — cytowanego już wyżej — amerykańskiego autora Williama Vogta. Pisze on m. in.: „Nowoczesni lekarze opierają się w swych poglądach etycznych na wątpliwych twierdzeniach lekarza, który żył przed więcej niż dwoma tysiącami lat i który z dzisiejszego punktu widzenia był nieukiem; lekarze ci uważają za swój najwyższy

Dokończenie ze str. 1

obowiązek — stwierdza z oburzeniem Mr. Vogt — utrzymać przy życiu największą liczbę ludzi. Ponoszą oni odpowiedzialność za to, że miliony ludzi w wyniku opieki lekarskiej i poprawy warunków higienicznych vegetują w coraz to większej nędzy“ (cytowane za M. Iljinem, o. c., str. 8).

Pearson i Harper w swojej książce „The World's Hunger“ wydanej w r. 1945 stwierdzają, że zanim nie zostanie wynaleziony środek zastępujący wojny, zarazy i głód, które dotychczas zmniejszały ilość ludności — nie unikniemy ani wojny, ani nędzy. A ponieważ takiego środka zastępczego dotychczas nie wynaleziono...

Neomaltuzjanizm jest niewątpliwie teorią bardzo wygodną dla tych wszystkich, którzy chcą usprawiedliwić nędzę i wyzysk — obiektywnymi prawami nierównomiernego rozwoju demograficznego i gospodarczego. Jest też niezmiernie przydatnym narzędziem dla tych, którzy chcą usprawiedliwić wojnę, chcą ukazać ją, jako... pożyteczną instytucję społeczną.

Zagadnienie neomaltuzjanizmu nie sprowadza się zresztą do jednego tylko zagadnienia żywnościowego, które wchodzi w zakres omawianej książki M. T. Milewskiego. Takie zawężenie problemu byłoby niesłuszne. Neomaltuzjanizm współczesny obejmuje również zagadnienia surowcowe. „Rozwój przemysłowy odbywa się na coraz węższej bazie surowcowej“ — stwierdza sprawozdanie powołanej jeszcze w styczniu 1951 r. przez Trumaną komisji dla zbadania perspektyw rozwojowych przemysłu zachodniego świata. Przewodniczącym tej komisji był William S. Paley (przewodniczący dyrekcji Columbia Broadcasting System) a członkami: George Rufus Brown (z Texas Eastern Transmission Corp.), Arthur H. Bunker (z Climax Molybdenum Co) itp.

Sprawozdanie komisji Paley'a wskazuje na konieczność podporządkowania światowych źródeł surowcowych przemysłowi USA — wobec stale wzrastającej dysproporcji pomiędzy produkcją surowców w Stanach Zjednoczonych a szybszym rozwojem przemysłu przetwórczego*).

Teoria o „narodzie bez przestrzeni życiowej“ (Volk ohne Raum, Lebensraum) poprzeczona rozpętała przez hitlerizm II-ą wojnę światową. Ci, którzy chcieliby rozpocząć III-ą wojnę światową — lansują teorię neomaltuzjanizmu.

Przypomnijcie sobie cytowaną powyżej opinię Marksa o „teorii“ Malthusa, jako narzędzia oligarchii angielskiej.

Historia się powtarza. Milewski pisze w „Geografii wyżywienia“, że „ludzi, zawsze można było dzielić na pesymistów i optymistów, dzisiaj te różnice są jeszcze jaskrawsze“.

Wydaje mi się, że podział jest zbyt powierzchowny. Zwłaszcza jeśli idzie o zagadnienie neomaltuzjanizmu. Jak swego czasu Malthus tak dzisiaj neomaltuzjanizm służy wypełnieniu określonym interesom i klasom. Ich „pesymizm“ służy całkiem określonym celom — i dlatego nie sprowadzamy zagadnienia do charakterologicznego problemu.

JESZCZE JEDNO ZASTRZEŻENIE

SKORO zaczęliśmy mówić o zastrzeżeniach — trzeba dodać jeszcze jedno, dotyczące rozdziału czternastego książki Milewskiego, zatytułowanego — „Wnioski“.

* Otto Winzer: „Rohstoff — Malthusianismus“ — ein Aggressionsprogramm der USA — Monopole. „Einheit“ Nr 2 z lutego 1953 r.

Wnioski te streszczają się w praktyce do postulatu powołania do życia w każdym kraju ośrodka naukowego, który przeprowadziłby — według wspólnej dla wszystkich tych ośrodków naukowych metody — badania, uniemożliwiające podjęcie „próby syntezy problemu wyżywienia wszystkich krajów“. W ten sposób powstałby nowy dział geografii gospodarczej — geografia wyżywienia oraz zostałyby położone podwaliny pod praktyczną działalność, zmierzającą do rozwiązania odwiecznego problemu głodu.

Czy projekt ten może być zrealizowany w krajach kapitalistycznych? Odpowiem cytatem z książki Milewskiego:

„Buwazja używała wszelkich możliwych środków, aby zagadnienie głodu nie przedstawiało się do świadomości publicznej; wymagała tego polityka imperialistycznego handlu światowego, kontrolowanego przez uprzywilejowaną mniejszość; pozwalało to traktować produkcję, spożycie i wymianę środków żywności jako interes jednostek, nie zaś jako służbę społecznej o pierwszorzędnej wadze dla zdrowia i życia ludzkości“.

Nie jest bynajmniej przypadkiem, że „FAO zaszła już tak daleko na... fałszywej drodze, że do rozwiązania zagadnienia wyżywienia ludności ziem już się nie nudaje“. Nie leży bowiem w interesie kapitalistów, nie leży w interesie imperialistów — by sprawy wyżywienia ludności i sprawy skutecznej walki ze zjawiskiem głodu były postawione w sposób jasny i konkretny. Odsłoniłoby to bowiem przerażający mechanizm wyzysku i ucisku, działający zgodnie z podstawowym prawem ekonomicznym współczesnego kapitalizmu.

Toteż ośrodki naukowe, o których mówi Milewski w swych wnioskach — w krajach kapitalistycznych nie powstaną, a jeśli powstaną, to państwa kapitalistyczne stworzą z nich jeszcze jedno ogniwo obsługujące potrzeby kapitału.

SPRAWY POLSKIE

KSIĄŻKA Milewskiego pasjonuje. Wciążą po prostu w swą problematykę. Narzuca skojarzenia z najróżniejszymi dziedzinami. (I dlatego tak trudno o niej pisać, bo nie można wyczerpać całej tematyki, która się w związku z nią wprost narzuca). Ale nawet „próba recenzji“ byłaby niepełna i kulawa, gdyby choć w paru słowach nie poruszyły spraw polskich. Zajmują one w „Geografii wyżywienia“ dość mało miejsca. A warto by sprawy te nieco dokładniej omówić. Bo przecież w Polsce przedwzrostowej mieliśmy ostro zarysowany problem „przeludnienia“, „zbyt wielu rąk do pracy“ — problem, którego pokolenia dorastające w Polsce Ludowej nie będą mogły pojąć, gdy natkną się w podręcznikach na to zagadnienie.

Problemu tego Polska przedwzrostowa rozwiązać nie umiała.

W bilansie sanacyjnej rządów za lata 1926 — 1931, zatytułowanym szumnie: „Pięć lat na froncie gospodarczym 1926 — 1931“ (Warszawa, Wyd. „Drogi“) wśród rozlicznych peany pochwalne zakradła się taka oto nuta goryczy:*)

„Zjawisko przeludnienia rolniczego w Polsce — będące najistotniejszą cechą ustroju agrarnego Polski — tak jak ono wyglądało w roku 1918 w momencie powstania państwa polskiego, czy tak jak ono wygląda obecnie — po dwunastu latach pracy nad organizacją państwa — ...wcale nie ma tendencji malejącej, odwrotnie — uznac należy — że stało ono spotęgowane i stale wzrasta, a to przede wszystkim wobec zjawisk demograficznych, jakie

stale i ciągle zachodzą nieprzerwanie z dnia na dzień, z godziny na godzinę — mam tu na myśli naturalny przyrost ludności“.

Czy Polska przedwzrostowa mogła uporać się z tym problemem? Czy mogła według neomaltuzjańskich recept rozwiązać zagadnienia „pauperyzacji Polski ówczesnej“?

Brak było jakiegokolwiek koncepcji — bo koncepcja taka musiałaby gościć w zasadzie ustroju Polski dwudziestolecia.

Chłop nie widział drogi, która wyzwoliłaby go spod ciężaru „nadwyżki ludnościowej“.

„Pozostaje jedyny ratunek w ograniczeniu przyrostu ludzi — woła zrozpaczony chłop-pamiętnikarz. — Bez ograniczenia przyrostu biedoty ludzkiej, poprawy stosunków życiowych w Polsce nie ma się co spodziewać“*).

Neomaltuzjanizm polski w okresie przed 1939 r. był konsekwentnie związany z brakiem jakiegokolwiek twórczej koncepcji rozwoju gospodarczego.

W r. 1925 Bank Gospodarstwa Krajowego rozpiął konkurs na pracę na temat programu gospodarczego Polski. Pierwszą nagrodę na tym konkursie otrzymał burżuazyjny ekonomista, Ferdynand Zweig**).

W pracy tej, uwiecznionej *pienioszą nagrodą*, czytamy:

„Polska jest krajem leżącym na pograniczu dwóch obszarów świata, europejskiego obszaru przemysłowego i agrarnego. Jej fizjonomia gospodarcza ma także znamiona tego przejścia. Polska nie posiada widoków dla rozwoju wielkiego przemysłu, chociażby ze względu na sąsiedztwo z krajami o wyższej kulturze, nie posiada jednak równocześnie wielkich widoków dla przeprowadzenia intensyfikacji rolniczej ze względu na sąsiedztwo z krajami o niższej kulturze, posiadającymi tanie grunta, rzadkie zaludnienie i taniego robotnika rolnego“.

A zatem: kraj półkolonialny, skazany na wyzysk i nędzę.

I tym razem „pesymista“ swój program układał pod dyktando określonych interesów — kapitału międzynarodowego.

Ten „program gospodarczy Polski“ z lat 1925 — 1926 przypomina mocno receptę, stosowaną przy udzielaniu przez Stany Zjednoczone pomocy tzw. „krajom zacofanym gospodarczo“, których perspektywy „rozwoju“ podporządkowane są całkowicie interesom anglo-amerykańskiego monopolistycznego kapitału — i ukryte za parawanem doktryny „surowcowego maltuzjanizmu“.

*

Jest późna noc, kiedy kończę tę „próbę recenzji“. Podchodzę do okna i patrzę na cichy o tej godzinie, imponujący w świetle potężnych lamp Plac Konstytucyjny. Ciemne prostokąty okien. Ludzie śpią spokojnie w nowych domach, w nowych mieszkaniach.

Jutro rano tłumy warszawiaków ruszą do pracy. Zarożą się ulice i place. Pośpiech — tempo! I tak jest w całej naszej Polsce, budującej wielki przemysł i intensyfikującej swoje rolnictwo, w Polsce, która rozwiązała problem „zbędnych ludzi“.

Janusz Ostaszewski

*) L. Krzywicki — Wstęp do „Pamiętników chłopów“, T. 1. Warszawa 1935. str. IX.

** Dr Ferdynand Zweig: „O programie gospodarczym Polski“, Warszawa 1926.

KOMUNIKAT

Zawiadamiamy, że cena naszego tygodnika wynosi obecnie: za pojedynczy egzemplarz 1,— w prenumer. miesięcznej 4,— „ „ kwartalnej 12,— „ „ Nowa cena w prenumeracie, obowiązuje od dnia 11.V.53 r. na okres m-ca lipca i II półrocze br.

Droga kłamstwa i zbrodni

Robotnik, który ucieka od swej klasy, usiłuje pójść wyżej i wynieść się ponad nią, wkracza na drogę kłamstwa“ (Charles Kingsley). Słowa te, otwierające jako motto długą, bo ponad 750 stron liczącą powieść Franka Hardy'ego*, są jakby syntetycznym skrótem dzieł bohatera „Potęgi bez chwały“, Johna Westa — z tym zastrzeżeniem, że zanim West z bezrobotnego stał się milionerem, posługiwał się nie tylko kłamstwem — bo byłoby to przestępstwo zbyt idylliczne — lecz również przekupstwem, rene lapownictwem, szantażem, a czasem i morderstwem.

Zanim przyjrzymy się bliżej sylwetce Johna Westa i epoce, na tle której umieścił go autor — parę słów o twórcy „Potęgi bez chwały“, australijskim pisarzu — Franku Hardy'ym.

Frank Hardy — syn robotnika (i to robotnika o przekonaniach skrajnie lewicowych) znalazł niedo- li kapitalistycznego ustroju od lat najmłodszych. Jako dwunastoletni chłopak pracował zarobkowo, dopomagając w ten sposób rodzinie. W latach kryzysu gospodarczego (1929 — 1933) pozostaje bez pracy. Prowadząc aktywną działalność społeczną i polityczną, obdarzony nieprzeciętnymi zdolnościami, dużo czyta, uczy się, kończy kurs kreslar- ski. Zajęcie pierwszego miejsca w konkursie na nowelę stało się punktem zwrotnym w karierze pisarza. „Potęga bez chwały“ jest pierwszą, zakrojona zresztą na wielką miarę, powieścią Hardy'ego. Powieść ta, która rozpoczęła pisać w roku 1946, wydana została po raz pierwszy nielegalnie, gdyż nie znalazł się wydawca, który by nie ujął się demaskatorskiego charakteru książki Hardy'ego. Po szklanym wyczerpaniu pierwszego nakładu, który rozszedł się wśród robotników, autor przystąpił do przygotowania drugiego nakładu. W tym czasie został wtrącony do więzienia. Cała postępowo opinia świata (m. in. Związek Literatów Polskich) wyrażała swój protest przeciw aresztowaniu pisarza, co w konkluzji spowodowało uwolnienie

Hardy'ego. Obecnie jako przewodniczący „Grupy Pisarzy Realistycznych w Melbourne“ Frank Hardy wraz z 26 innymi literatami — nie mając dostępu do wydawnictw kapitalistycznych — ogłasza swe utwory w czasopiśmie fabrycznych i wydawnictwach związkowych. „Grupa Pisarzy Realistycznych“ w r. 1949 była inicjatorem stworzenia Australijskiego Komitetu Obrony Pokoju. Dodajmy jeszcze, że Frank Hardy bawił w Polsce w grudniu 1951 roku na zaproszenie Związku Literatów Polskich.

„Potęga bez chwały“ — to swego rodzaju epopeja. Epopeja walki o pieniądź, per fas et nefas. Są to — słowem — dzieje pewnego biedaka z Melbourne, który chce wyjść z impasu głodu i nędzy, wpadał na pomysł — zresztą nie nowy — prowadzenia totalitatora. Początkowo chodziło o wysięgi gołębi, potem konne. West działał w ścisłym porozumieniu z paczką takich jak on głodnych, obdarłych i zdecydowanych na wszystko młodych ludzi, którzy wyszukiwali klientów, przyjmowali stawki, chronili melinę przed najściem policji. Kiedy interes ruszył z miejsca, a chłopcy stawali na nogi i zrozumieli, że John West „ma ieb“ i dużo szczęścia, stali się mu bezwzględnie posłusznymi, tak że John z dnia na dzień powiększał swój majątek, co i dla nich miało zasadnicze znaczenie. John West pokonał największą przeszkodę, na której mogli bookmacherzy łamać kark. Oto potrafił przekupować policję. Taką sceną wreczenia łapówek policjantom rozpoczyna się powieść — jest to w koncepcji autora scena o symbolicznym znaczeniu. Policia przyjmując łapówki przez palce patrzyła na sprawki Westa. Oczywiście byli i tacy wśród przedstawicieli władzy, którzy z zaciętością prześladowali bandę Westa, ale na nich West miał inne środki. Tam, gdzie nie działał pieniądź — stosowano groźby i jak trzeba było, morderstwa. Z zimną krwią — niby o niczym nie wiedząc — posłał John West swoich ludzi, aby likwidowali niewygodnych świadków jego ciemnych machinacji. „Z ponurego lokalu biurowego wysuwały się maci- ki osmiornicy Westa, by chwycić najmniejszych ludzi: sportsme-

(Dokończenie na str. 11)

*) Frank Hardy — „Potęga bez chwały“. Z angielskiego tłum. Z. Jabłonowska. „Czytelnik“ — Łódź 1952. Stron 755.

Zbigniew CZAJKOWSKI

MIKOŁAJ KOPERNIK — MNIEJ ZNANY

I.

POSTAĆ Mikołaja Kopernika wiąże się zawsze z jego odkryciem heliocentrycznego układu niebieskiego, odkryciem, obalającym istniejące przed nim i prawie że niezmiennie od czternastu wieków teorie i hipotezy o Ziemi, jako ośrodku Wszechświata.

Sława twórcy dzieła „De Revolutionibus”, kojarząc imię jego z astronomią, przyciła inne niewątpliwie zasługi Kopernika, inne jego talenty i umiejętności. Jakkolwiek bowiem w wartościowaniu osiągnięć Kopernika bezspornie dominują prace astronomiczne, stawiające go w rzędzie najgenialniejszych astronomów świata, to jednak nie należy zapominać o wszechstronnych jego zainteresowaniach i o przygotowaniu naukowym w dziedzinie innych dyscyplin.

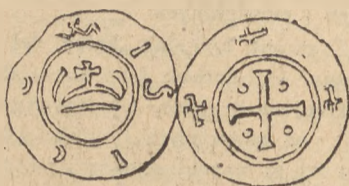
Zasadniczy kierunek studiów młodego Kopernika wypływający z intencji wuja-opiekuna, biskupa Waczenrodego, zwracał się raczej w stronę nauk humanistycznych, a przede wszystkim prawa kanonicznego. Tak więc w Krakowie uprawiał się Kopernik w naukach humanistycznych i matematycznych, na uniwersytetach w Bolonii i Ferrarze oddawał się naukom prawa kanonicznego i świeckiego, w Padwie studiował medycynę. Nauka astronomii wydaje się być niejako „marginesem” w jego studiach, można jednak przypuszczać, że margines ten pochłaniał Kopernika coraz silniej w miarę kształtowania się w jego umyśle problemu konstrukcji niebieskiej i rysujących się w niej sprzeczności. Również możliwość słuchania i uczestniczenia na wykładach najwybitniejszych ówczesnych astronomów i astrologów: w Krakowie Wojciecha z Bruźdewa, Stanisława Byliny z Olkusza, we Włoszech: Aleksandra Achillinego, Dominika Marii Novary, Pawła z Middelburga, Franciszka Manfredonia — niewątpliwie wpłynęła na pełne opanowanie przez młodego Kopernika ptolemeuszowej teorii nieba. Najlepszym zresztą dowodem zamiłowań astronomicznych Kopernika jest, podawany przez prof. L. Birkenmajera, fakt zabrania przezeń — podczas wyjazdu na studia prawnicze do Bolonii — dwóch najwybitniejszych wówczas dzieł astronomicznych: traktatu trygonometrycznego Regiomontana i tablic króla Alfonsa...¹⁾

Przemocna wiedza wyzwałała się z Kopernika zupełnie w podobnych proporcjach, w jakich ją nabywał: nauki prawne, zasadniczy kierunek jego studiów, służyły mu pomocą w sprawowaniu oficjalnych funkcji sekretarza i doradcy biskupa Łukasza Waczenrodego²⁾ oraz w administrowaniu dobrami kapitulnymi i w występowaniu z ramienia kapituły Warmińskiej na sejmikach pruskich; poza zajęciami duchowymi i społeczno-gospodarczymi zajmował się Kopernik praktyką lekarską, która do tego stopnia zjednała mu sławę, że na wet książe Albrecht Pruski zwracał się doń z kilkakrotną, odręcznie napisaną prośbą, aby przybył ratować jego ciężko chorego przyjaciela, tajnego radcę Kunheima³⁾; zainteresowania Kopernika szły również w kierunku budowania wodociągów⁴⁾, prac geograficznych i topograficznych, przekładów tekstów greckich na łacinę, poezji, a nawet malarstwa. Jednak najsilniej i najgoręcej poświęcił się pracy nie związanej z jego oficjalną funkcją i godnościami, w którą nie potrzebował wkladać swej urzędowej powagi, ale której oddał przeszło połowę (36 lat) swego życia: studiom, obserwacji i teoretycznym dociekaniom, pracy pt. „De Revolutionibus”.

O ile jednak wykopne odkrycie Kopernika u niewielu współczesnych mu ludzi doczekało się należnego

uznania, wzbudzając raczej oburzenie i ironię, to jego prace ekonomiczno-społeczne, a zwłaszcza monetarne, zyskały mu w tym samym czasie szacunek i poważanie. Kopernik, jak wspomnieliśmy, delegowany był przez Kapitułę Warmińską na sejmiki, na których referował sprawy monetarne.

Zdanie Kopernika, „venerabilis doctoris”, znaczyło wiele, zwłaszcza wówczas, gdy występował on z projek-



Denar Mieszka I (965—992) wagi 1,50 grama i denar Bolesława II Śmiałego (1058—1079) o połowę mniejszy, wagi tylko 0,70 grama

tem ulepszenia „spodłonej”, jak ją nazywał, monety pruskiej.

Wydaje się niemal paradoksem, że człowiek, który wszedł do rzędu najwybitniejszych ludzi jako astronom, za życia swego był znacznie wyżej ceniony jako ekonomista, prawnik, a nawet lekarz. Niewątpliwie, „tragedia astronomiczna” Kopernika, która jest wyrazem konserwatywno-reakcyjnego stanowiska większości uczonych Średniowiecza, tym silniej podkreśla wielkość jak i odwagę jego wystąpienia z nową, rewolucyjną teorią budowy Wszechświata.

Prace ekonomiczne Kopernika, znane i cenione podczas jego życia, w dalszych swych kolejach losu uległy zapomnieniu. Dopiero w XIX wieku, wydobyte na wierzch z archiwów i podane do publicznej wiadomości, przywróciły Kopernikowi właściwe miejsce w rzędzie nie tylko astronomów, ale i pierwszych ekonomistów. Mikołaj Kopernik wszedł bowiem do historii nauk ekonomicznych jako twórca prawa, niesłusznie nazywanego prawem Greshama. Ta karta jego życia jest mniej znana, przyćmiona swą wielką siostrzycą, astronomią, jakkolwiek w dziedzinie nauk szczegółowych ekonomiczne prawo Kopernika miało duże znaczenie. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że naruszenie prawa Kopernika w systemie gospodarki kapitalistycznej spowodowało w wielu państwach poważne trudności gospodarcze.

II.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Kopernik rozpoczyna studia w Akademii Krakowskiej, Krzysztof Kolumb odkryciem Ameryki otwiera nową kartę w dziejach polityczno-gospodarczych świata. Wieki XV i XVI stanowią okres szybkiego rozwoju produkcji rzemieślniczej i handlu. Wielki wzrost sił wytwórczych, jak udoskonalenie przetapia-



tychczas obowiązujących praw ekonomicznych, a w szczególności, jeśli chodzi o zagadnienia pieniężne, praw, na których formułowaniu zaciążyły rozpowszechnione wówczas poglądy św. Tomasza z Akwinu. Jego teoria słusznej ceny — „iustum pretium” — w dalszym swym rozwoju potępiła dążenie do zysku i nie uznająca procentu i lichwy, nie wytrzymywała próby życia w konfrontacji z powszechną praktyką, gdyż rozwój handlu w dużym stopniu opierał się na spekulacji i różnicy cen. Spekulacje w odniesieniu do zagadnień monetarnych przybierały formę zwykłych fałszerstw, tym bardziej sprzecznych z zasadą słusznej ceny, że dokonywanych przez samych monarchów, którzy z jednej strony domagali się wypełnienia kanonu „iustitiam cesarum”, z drugiej zaś nie rezygnowali z podważania zasady „iustum pretium” wobec samych poddanych. Bicie monety w okresie feudalizmu było przywilejem panującego, który to przywilej mógł być przez księcia scedowany na niektóre miasta. Wybijane w tym okresie monety cechuje wielka dowolność w stopie metalu, wielkość, wadze, w określeniu ich wartości, wadze, w określeniu ich wartości, wadze, w określeniu ich wartości. Nie wątpliwie, główną przyczyną różnorodności monet była niska technika mennicza, ale nie należy pomijać również faktu, że panujący wykorzystywali bicie monety jako źródło wzbogacenia swych skarbców i silniejszego uzależnienia od siebie poddanych. Wybijając bowiem monety w znacznie niższej wartości przypisywali im wartość wymienną monet, wypuszczonych poprzednio o wyższej zawartości szlachetnego kruszcu, względnie o większej wadze, domagając się natomiast wnoszenia wszelkich przysługujących im opłat w monacie dawnej. W konsekwencji polityka monarchy prowadziła do uszczuplenia zasobów pieniężnych książąt, miast i Kościoła, a tym samym do silniejszego ich podporządkowania panującemu. Z władców europejskich najstydniejszymi fałszerzami monet byli Filip IV Piękny francuski, w Hiszpanii Alfons X i Alfons XI, a w Anglii Henryk III.

W Polsce spadek stopy menniczej datuje się już od czasów Bolesława Śmiałego, którego denary są o połowę mniejsze od monet Mieszka I. Na skutek dalszego obniżania stopy menni-

czej i wybijania coraz większej ilości denarów w tej samej ilości czystego srebra mennice księcia wypuszczaly w końcu XII w. w Polsce około 1400 sztuk monet z grzywny zamiast pierwotnych 240⁶⁾. Monety stały się tak cienkie, że stempel panującego, czyli najczęściej jego wizerunek, korona lub inicjały, mógł być wybijany wyłącznie po jednej stronie monety. Moneta taka nazywała się brakteatem, wymieniano ją często, nawet trzy razy do roku, naturalnie za każdym razem wręczając monetę gorszą za lepszą. Postępowanie takie połączone było z nadużyciami urzędników i krzywdą ludności, z tego więc względu szereg miast, książęta, klasztory — chcąc uwolnić się od ciężaru i konsekwencji fałszerstw i wymiany monety — ubiegają się o prawo zakładania własnych mennic. W okresie XII-XV w. rozpoczyna się inflacja wybijanych przez dzielnice Polski, miasta, książęta monet o różnej wartości, wielkości i nazwach. Tak więc pod koniec XV w. w Polsce kursuje szereg monet obcych i polskich: począwszy od złotych dukatów węgierskich, czeskich groszy i krakowskich półgroszków, mamy jeszcze szeląg ziem pruskich, toruńskie, gdańskie, elbląskie, nie licząc ogromnej odmiany monet królewskich fałszowanych przez różne miasta, np. przez Świdnicę (znane „piorunki” świdnickie)⁷⁾. Podejmowane kilkakrotnie próby poprawy monety doczekały się za czasów Kazimierza Wielkiego jej ujednolicenia, lecz już za Kazimierza Jagiellończyka rozpoczęła się dalsza ich pogorszenie i fałszowanie.

Bezpośrednim skutkiem anarchii monetarnej był upadek handlu, gdyż kupcy nie chcieli nawiązywać umów i regulować ich w monacie „spodłonej”. Popyt na monetę pełnowartościową tym bardziej zaostrzył się w okresie rozwoju handlu z Indiami, Portugalia i Hiszpanią, dzierżące prym w żegludze morskiej i posiadające monopol na handel ze Wschodem i z Nowym Światem, domagając się zapłaty w dobrej, srebrnej monacie. Wielkie do my handlowe włoskie, flamandzkie i niemieckie (Fuggerzy), prowadzące pośrednictwo w wymianie między Portugalią i Hiszpanią a Europą środkową i wschodnią, wysyłały swych agentów, którzy wykupywali srebro, ogławiając kraj z monet dobrych i pozostawiając monetę miedzianą.

(dokończenie na str. 11)

Dylematy

POZYTECZNE jest czasem postawić się w sytuacji Nikodema — wszyscy przecie znają Nikodema zupełnie dobrze po tak ciekawej próbie Jana Dobraczyńskiego zbliżenia nam jego psychiki — i pomyśleć, jak różna jest nasza sytuacja. Pozytecznie jest wziąć jakieś jedno twierdzenie katolicyzmu, które nam z trudnością trafia do świadomości i do przekonania, i zestawić je z drugim, które może lepiej nam się „podobaa”, ale nie bardzo jest w zgodzie z poprzednim; bo tak to się niekiedy działo z Nikodemem: usłyszał jedno, pomyślał; usłyszał drugie — podobano mu się i wpadł w dylemat: więc niecierpliwie się: o co Mu właściwie chodzi? pytał, i czasem zostawał na martwym punkcie. Ale tu właśnie jest już rozbieżność między Nikodemem a nami. Bo Nikodem nie miał żadnej perspektywy. Z jednej strony widział więcej niż my, bo także „ludzkość” Boga, twarz, oczy, nłacz, pot, wyszydzenie, ale i właśnie „kieski” i „niekonsekwencje”. Widział Go jednak pomniejszonego przez historyczność bez perspektywy, plan boski i plan ludzki krzyżowały się tak, że Nikodemowi płatały się obydwa.

My właśnie często wchodzimy w taką plataninę. Tylko że nam jest łatwiej rozwiązywać niż Nikodemowi. My Chrystusa dziś nie łapiemy na „niekonsekwencjach”. My mamy Boga wyraźniej niż Go miał Nikodem, bezpośrednio. Nikodem był pod urokiem łaski, ale często punkt widzenia ściśle doczesny i względy doczesne stawiały go w konflikcie z Łaską — i zostawał jak znak zanurzonej. My możemy trwale pozostawać pod wpływem Łaski, domagać się jej i dawać jej działac, osiągać dzięki niej ustawiczne rozszerzenie umysłu, czerpać ustawicznie oświecenie. Nikodem nie widział, co będzie potem. My patrzymy na trwanie Kościoła przez wieki, mimo sił działających przeciw niemu nawet od wewnątrz, tj. mimo iż zdarzało się, że ludzie reprezentujący go nie umieli reprezentować go god-

nie. My mamy myśl ludzką szukającą i rozwiązującą od wieków — Nikodem myśli chrześcijańskiej nie miał, filozofii, sztuki, i świętych chrześcijaństwa nie miał — prorocet i rzeczywistości aktualnej rozwiązać nie umiał. Nikodem mógł nie rozumieć, nam — nie wolno.

A my właśnie tak czasem myślimy: „Królestwo Moje nie jest z tego świata” — no, to okropne, nic wobec tego w gruncie rzeczy nie wiadomo o tym bliżej, i jak w ogóle można przygotować się do nieba, które jest dla prawdziwych świętych na poziomie, jak można od naszych idealów tu i teraz przejść do tamtych, na co wobec tego cały nasz wysiłek w budowaniu życia tu, w ulepszeniu instytucji. A potem wyciągamy z zakamarka świadomości: „Królestwo Boże w was jest” — no i jeszcze gorzej: bo właściwie jak, tak czy tak? Czy z tego świata, czy nie z tego? Czy dbać o urządzenie życia na jak najlepszych podstawach, czy też dać spokój wszelkim kwestiom aktualnym?

Ale najlepsza to rzecz nie wmawiać do siebie, że się jest zupełnie łepym. Kluje nas do żywego, gdy ktoś nie docenia naszej ruchliwości umysłowej, ale sami często wchodzimy po cichutku w poirzask, zamykamy go ostrożnie i powiadamy: cóż, to jest jakaś historia bez wyjścia, nie rozumiem, jestem niewinny.

Nikodem może mógł być niewinny, ale my nie. Myślimy za dużo już słyszeli i widzieli na to, by udawać, że mamy niewinny umysł jak tabula rasa. Po cóż to żyło tylu bohaterów, po co nas uczyni ury, jak św. Augustyn albo Teresa, proboszcz z Ars i tysiąc innych. Myślimy więcej dostali, niż „nie-wierny Tomasz”. Powinniśmy wystrzachać sobie wzrok coraz bardziej, mając zewsząd tyle pomocy, bo prawie nie już nie zostało nam na usprawiedliwienie naszej lęczy, czy to etycznej czy poznawczej, chy-

ba to, że sami przesłaniamy sobie oczy: ale to właśnie oskarża. Zakładamy sobie skórzane okulary jak honie, aby z czystym sumieniem wjeżdżać na przechodniów. Oceniamy ludzi za jednym zamachem, robimy jeszcze raz gorszych niż Sokratesów i historyczki z Joann d'Arc; depczemy po sercach ludzkich i mówimy, że to „kocie thy”.

Jeżeli rozkładamy pod bokiem świątyni straganę z naszą łepolą, bezradnie i pobożnie uśmiechnięci — to zasługujemy na to, aby nam te stoliki wywrócono do góry nogami i zepchnięto ze schodów. Nie wywołujemy doświadczeń, które nam utworzą oczy zbyt brutalnie, poświęćmy trochę wysiłku, aby rozumieć poprzez to, co już jest dane.

Poeta tak pisze: „Prawie wszyscy zadowalamy się czekaniem, dopóki zdarzenie pełne nieodwracalnej jasności nie wtargnie przemocą w naszą ciemność. Gdybyś był miał oczy otwarte, byłbyś w poculunku zauważał to, czego teraz musi cie katastrofa nauczyć. Młdrcowi nie potrzeba tych wstrząsów. Może on bezustannie patrzeć na to, co ty jedynie chwytowo dostrzeżasz i bez trudu uczy go w śmiech tego, co tobie musiała odsonić burza i ręka śmierci”.

Dobrze jest pomyśleć sobie powoli samemu nad rozmaitymi dylematami, zatrudnić myśl szczerze w jej naturalnej funkcji samodzielnego, trzeźwego, spokojnego, skupionego rozważania, bez startuch kolein, które stwarza szablon i inercja, poświęcać umyślnie utamek czasu z doby na to, na czym budujemy swoją własną wieczność — i oddajmyśwo uczciwie rzeczywistości znaczenia tekstów i zdarzeń: tak jak np. w powyższym tekście odkrywa się jasno, że nie w tym życiu jest pełnia rozwoju natury ludzkiej aż do całkowitego zjednoczenia się z Bogiem — ale tylko dzięki maksymalnemu wysiłkowi włożonemu w urządzenie uczciwego, twórczego życia na ziemi — tworzy się drugie życie. „Tylko poprzez czas zwycięża się czas”.

J. Z.

Zbigniew JAKUBIK

Szkoła twórczości czyli krytyk wojujący

(Rzecz o „Poecie konsekwencji“ Zygmunta Lichniaka)

P OWOJENNA aktywizacja społecznie postępowego odłamu katolików w Polsce stwarza szerokie pole do wielu ciekawych eksperymentów. Myślę, że jeden z nich — działalność wydawnicza Paxu — mógłby stanowić w najogólniejszym sensie dogodną podstawę przy próbie oceny ewentualnych wartości oraz wytyczni kierunku i charakteru tego, co nazwać można budowaniem *nowej świadomości katolików* (proces n.b. skomplikowany i napotykający na poważne opory). Zatrzymam się tu na symptomatycznym zjawisku, które rzuca niezmiernie interesujące światło na zagadnienie tzw. literatury katolickiej, pośrednio zaś na mechanizm krystalizowania się nowych mierników katolickiej teorii rzeczywistości.

Poszukując wciąż najwłaściwszych rozwiązań — jak dotychczas — nowe kulturalne oblicze katolicyzmu kształtuje się u nas pod znakiem *konfrontacji i asymilacji*. Owa superrewizja „starych“ wartości (dwuwymiarowa, bo w przestrzeni i czasie) dotyczy przede wszystkim wytworów związanych z kulturą formacji kapitalistycznej. Penetracja ta sięgać musi siłą rzeczy między innymi także do okresu przedwojennego. Interesujący eksperyment — konfrontacja surowych wymogów, jakie stawia przed twórcami katolickimi dzisiejsza epoka, z wartościami wytworzonymi przez katolicyzm w epoce Polski przedwrześniowej, a więc w dobie su premacji kultury burżuazyjnej — stać się powinien dla katolików źródłem twórczych i zapładniających prze myśleń. Na miano takiego eksperymentu zasługuje w pełni jedna z najwłaściwszych prób tego rodzaju konfrontacji — studium krytyczne Zygmunta Lichniaka o poezji Jerzego Lieberta wydane przez Pax¹⁾.

Pozorne desintresament państwa w stosunku do katolicyzmu w okresie dwudziestolecia, w codziennej praktyce pozwalało katolikom nosić kapitalizm jak wygodne ubranie. La ta dwudzieste i trzydzieste II Rzeczypospolitej to smutna epoka katolicyzmu zatamizowanego, de facto — ograniczenie katolicyzmu do prywatnego przeżycia, w konsekwencji zaś — firmowanie jego imieniem najbardziej podejrzanych imprez ideowo-politycznych. Tragiczny brak organicznych powiązań, nieumiejętność myślenia kategoriami społecznymi — sprowadzały sporadyczne próby przełamania owego stanu rzeczy na płaszczyznę feretronowej filantropii czy do zbożnego kultuowania mdłych cnót solidaryzmu społecznego.

Z drugiej jednocześnie strony, katolicyzm samotnych ścieżek zamknięty w ciasnym kręgu doznań osobistych wyczerpuje się w trudzie kształtowania indywidualnego stylu życia lub w ślepnym pielęgnowaniu prywatnego ogródka własnej duszy. Siłą rzeczy — co się szeroko rozlewa, w ostatecznej konsekwencji płyccie. Zbyt szerokie ramy katolicyzmu przedwojennego zezwalały na istnienie obok siebie faszyzujących narodowo katolików i grupy ks. Kornilowicza, antysemickich burd akademickich i Sodalicji, wstępnych artykułów „Prosto z Mostu“ i głębokiej liryki Lieberta. W chaosie tym nie było żadnego nadrzędnego czynnika koordynacyjnego

prócz supersubiektywnych miar jednostkowego sumienia i statycznej powagi konfesjonu. Absolutna swoboda, tak ciężka dla wrażliwszych natur (por. Liebert), była de facto istotnym, bo ideologicznym rozbrojeniem katolicyzmu.

Roztropne sięganie do najlepszych tradycji twórczej myśli katolickiej wydaje się dziś prostym nakazem chwili. Spróbujmy odpowiedzieć sobie na pytanie, jak pod tym względem przedstawia się próba przyswojenia dzisiejszej epoce wartości reprezentowanych przez poezję Lieberta?

T WÓRCZOŚĆ Jerzego Lieberta ściśle sprzęgnięta z dobą dwudziestolecia międzywojennego i związana genetycznie z historią katolicyzmu II Rzeczypospolitej przyjęła w siebie wszystkie dobre i złe soki swego czasu. Liebert przeżył typową a jednocześnie niepowtarzalną drogę mieszczańskiego inteligenta i katolickiego pisarza. Okres młodzieńczego zagubienia się poety w chaosie otaczającej go rzeczywistości skończył się, na szczęście, dosyć wcześnie i bez poważniejszych konsekwencji. Przełom ideowy rozpoczął drugi, nie mniej typowy dla ówczesnego katolicyzmu, etap introwersji religijnej. Na tych zjawiskach jednak wyczerpuje się wszelka typowość w życiu Lieberta-człowieka i w życiu poety. Gdyby Liebert nie był pisarzem, gdyby nie był twórcą katolickim, powiększyłby prawdopodobnie liczne grono „obiecujących“ młodzieńców — prywatną chlubę burżuazji katolickiej. Treść, intensywność i charakter introwersji, przede wszystkim właściwość poetyckiego jej „powielania“ zdecydowały, że casus Lieberta stał się niepowtarzalnym zjawiskiem społecznym, tym samym zaś przełamał ramy tego, co powszechne, typowe i polskie. Na tle wiele mówiącej nieobecności twórców katolickich w literaturze dwudziestolecia, na tle dekoratywnych i deklaracyjnych frazesów nielicznej grupki pseudokatolickich pisarzy tego okresu — głęboka liryka Lieberta wzrusza i zadziwia.

Niknie Liebert — dozwolony, niewiadomy rezydent burżuazji, jasnie w całym swym do dziś niezmąconym blasku jego poezja — prosta, szczerą, bezpośrednią, poezja człowieka postawionego w tragicznym sam na sam ze swym Bogiem, poezja błądząca często po bezdrożach katolickiego egotyizmu, która jednak dzięki temu właśnie daje autentyczne świadectwo prawdziwej wewnętrznej poety i prawdzie swojego czasu. Po dwudziestu prawie latach poezja ta staje się znowu żywa i atrakcyjna. Czym wyjaśnić przyczynę owej tajemniczej aktualizacji wartości reprezentowanych przez lirykę Lieberta?

Po wojnie, w dobie totalnej mobilizacji najżywoźniejszych energii socjalistycznego społeczeństwa, literatura przekształca się w jeden z głównych motorów służących do potęgowania i wyzwalań psychicznego potencjału współczesnego człowieka. By spełnić swe ważne zadanie, twórczość odpowiadać musi pewnym warunkom, które dyktuje życie. Wszystkie je (a jest ich wiele) sprowadzić można właściwie do jednego: podstawowej *harmonii*, absolutnej *zgodności* między ideą, człowiekiem i dziełem. Proces twórczy w tych warunkach przetrada się w artystyczną dokumentację kampanii ideologicznej, staje się wyrazem poetyckim najistotniejszych, bo przeżywanego osobiście doświadczeń wypływających bezpośrednio z określonej teorii rzeczywistości. I dlatego liryka Lieberta jest niewątpliwie, w pewnym specyficznym sensie, odpowiednikiem poezji marksistowskiej będąc jednocześnie jej kierunkową antytezą. Odpowiednikiem — ponieważ obie determinuje

analogiczny zespół wyznaczników (między innymi: dojrzałość ideologiczna, gruntowna znajomość podstaw filozoficznych wyznawanej teorii rzeczywistości, osobisty i aktywny udział w walce o określony światopogląd oraz jasną świadomość ostatecznego celu poezji); antytezą — bo odcinając się zdecydowanie od wszelkiej zewnętrzności, nie walczy o przyjęty kształt świata, lecz jedynie o



Zygmunt Lichniak

rzeczywistość wewnętrzną i transcendentalne wartości. Charakterystyczny brak wybitniejszych akcentów społecznych w poezji Lieberta, jej zamknięty, czysto introwersyjny charakter sprawiają, że poezja ta jest w równym stopniu prekursorska jak anachroniczna. Współczesna krytyka katolicka, bogatsza od wszelkiej formalizującej krytyki przedwojennej o cały system nowych mierników, w pełni, i na ogół słusznie jak się zdaje, oceniła „służebne“ wartości tkwiące w liryce Lieberta, wysuwając na plan pierwszy całkowite jej podporządkowanie światopoglądowi katolickiemu.

Zagadnienie to — centralne w twórczości poety — odważnie zaatakował w swej broszurze Zygmunt Lichniak. Oczekiwać należy, że stanowisko młodego krytyka wywoła prawdopodobnie szereg zasadniczych sprzeciwów ze strony zasiedziały u nas, estetyzującej krytyki tradycyjnej. Polscy Petroniusze z rodzimej katolickiej grządk odwrócić w milczenie głowy. Zoł Posthumus nazwie niewątpliwie Lichniaka płaskim wulgaryzorem. Estetyczna tragedia z cyklu *Kamasze* i *Dusza* sięga jednak dalej niż złuda bezwzględnej autonomii sztuki — typowy unik wobec rzeczywistości. Tragedia ta dotyczy przede wszystkim odwiecznego konfliktu, jaki istnieje między naturalnym praktycyzmem krytyki a pozorną irracjonalnością poezji lirycznej.

Krytyka, którą umiejscowić możemy w orbicie ogólnego systemu wiedzy o literaturze jako jeden z działów tej nauki, stanowi niewątpliwie jej formację peryferyczną, tworzy bowiem swoisty układ graniczny łączący świat realny z „rzeczywistością literacką“ i odbijający całą złożoność ich wzajemnych powiązań i zależności. Cel i zadania, jakie stawia przed sobą krytyka, zdeteterminowane są zatem częściowo przez czynniki pozartystyczne, sam zaś proces wartościowania odbywa się pod kątem rzeczywistości obiektywnej, na płaszczyźnie postulatów wysuwanych przez życie. Twórczość rozpatrywana w kategoriach pozartystycznych ulega siłą rzeczy swoistemu przewarstwowaniu, które przekreśla autogonię dzieła i pozwala szukać w nim wyraźnej reakcji na rzeczywistość bieżącą (funkcja tzw. „odzwierciedlenia“). Stąd liryka najbardziej nasycona żywidem osobistym niemal z reguły wymyka się wszelkim próbom

konfrontacji. Ów brak „klucza“ sprawia, że do dziś jeszcze obcowanie krytyka z utworem lirycznym odbywa się na dwóch różnych, w równym jednak stopniu nie wystarczających płaszczyznach analizy formalnej lub impresji. Rezygnując na razie z merytorycznej oceny interesującego studium Lichniaka, stwierdzić już teraz należy, że młody krytyk unikając szczęśliwie obu skrajności, powiedział o poezji Lieberta wiele rzeczy świeżych i oryginalnych.

Zygmunt Lichniak, który dał się poznać czytelnikom jako autor absolutyzujących nieco, ambitnych recenzji pod szokującym tytułem „Obračunki ze współczesnością“, jest typowym rzecznikiem krytyki ideologicznej, wędrownym w krainach Piękna wytrwale poszukującym prawdy o twórcy i dziele. Konsekwentny wyznawca filozoficznego dualizmu, zagorzały zwolennik dualizmu barw — po krótkim stosunkowo okresie „burzy i naporu“ przeszedł młody krytyk na nieco liberalniejsze pozycje swoistej krytyki postulującej. Optymistyczną buśolą bezpiecznie prowadzącą Lichniaka po rozdrożach literatury powojennej jest przekonanie o ostatecznej wymierności dzieła literackiego (stąd też owo uparte doszukiwanie się w każdym utworze jego istoty). Tezę naczelną teoriopoznawczego systemu krytyka stanowi przeświadczenie, że kształt artystyczny jest funkcją ideologii. W tych warunkach cała literatura w konsekwencji schodzi do roli służebnej, przekształca się bowiem w pomocniczy materiał dowodowo-doswiadczalny, krytyka zaś, nie tracąc nic ze swego charakteru opisowo-wartościującego, przetrada się w narzędzie walki, a jednocześnie staje się płaszczyzną intelektualnego starcia dwóch indywidualności.

Wszystkie istotne cechy warsztatu twórczego Lichniaka odnajdujemy w szczególnie jaskrawej formie w jego szkicu o poezji Lieberta. Już sam tytuł rozprawy (kamen obrazu dla formalistów) jest — jak wszystko zresztą, co autor pisze i publikuje — z lekka prowokujący.

W jednej ze swych recenzji Bronisław Mamoń zarzuca Lichniakowi użycie w pracy o Liebercie skompromitowanej, zdaniem recenzenta, metody biograficznej. Oczywiście, młodzieńki krytyk nie dostrzeżę, że ów niesłusznie wyklonany „biografizm“ w broszurze Lichniaka jest w gruncie rzeczy pretekstem (formą — jak powiedziałby Irzykowski) — rodzajem maskującej fasady. Sugestia tytułu, jak widzimy, działa niekiedy bardzo silnie. Czy tylko jednak samego tytułu?

R OZWAŻANIA krytyczne zawarte w 122 stronicowej książce Lichniaka wyprowadzić można właściwie z trzech podstawowych założeń, wokół których grupuje się cały materiał dowodowy, jakim dysponuje krytyk. Wymieniamy te założenia w kolejności przypisywanego im przez autora znaczenia: 1. twierdzenie o podporządkowaniu poezji Lieberta idei katolicyzmu; 2. aprioryczna zasada organicznej jedności życia i twórczości poety; 3. aprioryczne (?), ogólne założenie, że forma jest funkcją ideologii. Konstatacje te łączą się w system przesłanek i wniosków i kulminują w ambitnej formule, która stanowi — zdaniem autora — ostateczne rozwiązanie „tajemnicy“ twórczości Lieberta. „...główną zasadą pragmatyczną organizującą twórczość Lieberta w zrozumiałą, logiczną całość ewolucyjną jest zasada konsekwencji pełnego życia w poezji, zasada konsekwentnego traktowania sztuki

poetyckiej jako czynnika bilansującego wszystkie niepokoje i radości, wynikające z każdego fałszywego czy prawidłowego doświadczenia, z każdej wcześniej napisanej niż przemysłanej myśli, wcześniej upoetyzowanego niż przeżytego procesu“ — stwierdza Lichniak (str. 41).

W związku z ową tezą wyłaniają się trzy zagadnienia: problem *drogi*, jaką dochodzi Lichniak do swej naczelnej zasady, *rodzaj* argumentów, jakimi autor operuje i *sposób* ich logicznego organizowania w przeprowadzonym dowodzie.

Podstawą, z której wychodzi krytyk, jest najistotniejsze — naszym zdaniem — bo oparte na najbardziej bezspornym materiale — na rzetelnej analizie struktury świata poetyckiego utworów Lieberta — zgodne stwierdzenie wielu krytyków (Pleśniewicza, Kotta, Fika, Skwarczyńskiej i Sławińskiej) głębokiej katolickości twórczości lirycznej poety. Dla autora rozprawki stwierdzenie to odgrywa rolę naczelnej przesłanki i stanowi bezpośredni bodziec skłaniający krytyka do rozszyfrowania ostatecznej „tajemnicy“ poezji Lieberta, w konsekwencji staje się podłożem, z którego wyrasta główna zasada pragmatyczna, usiłująca wyjaśnić istotę liryki zmarłego poety dwudziestolecia. Drugą przesłanką głównej zasady pragmatycznej jest charakterystyczny dla poezji Lieberta, odkryty przez Pleśniewicza a podkreślony przez Sławińską, Liebertowski „habitus poetycki“ — absolutna miara słowa poetyckiego. (Dodać warto w nawiasie, że przesłanki te służą Lichniakowi do sformułowania wniosku wynikającego dosyć niespodziewanie z przytoczonej tu zasady konsekwencji, wniosku o organicznej jedności życia i twórczości poety — o tym jednak później).

Dążąc do wykazania słuszności naczelnej tezy swego szkicu, gromadzi krytyk obfity materiał dowodowy. Podzielić go można na trzy grupy: wspomnienia przyjaciół, listy i oryginalną twórczość literacką. Ta ostatnia obejmuje pierwsze młodzieńcze próby prozatorskie, artykuły i recenzje krytyczne oraz właściwą twórczość poetycką. Materiał tak różnorodny posiada bardzo różną wartość rzeczową, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe; że pełni on przy tym różne funkcje, bardzo odległe w określonych wypadkach od pierwotnych założeń autora — stanowią to dla czytelnika pewną niespodziankę, trudno przewidzieć, czy w pełni uzasadnioną. Najbardziej autonomiczną grupę tworzą wspomnienia pośmiertne i okolicznościowe wyznania przyjaciół zmarłego liryka. Charakter ich z góry określa ich wartość dowodową. Można wyłowić z nich niewątpliwie między wierszami pewne ziarna prawdy, w całości nie posiadają one jednak żadnej wagi dokumentalnej. Materiały drugiej grupy: — listy Lieberta — stanowią bardzo wyraźny pendant jego twórczości literackiej. Osobiste wyznania odzwierciedlają proces duchowej krystalizacji człowieka — twórczość artystyczna skrupulatnie notuje i wierne utrwała konsekwencje tego procesu — wyrastanie i krzepnięcie osobowości poetyckiej.

Tu dochodzimy do najbardziej pożytecznej części rozprawki. Analizując cały dorobek poetyckiego Lieberta (zawsze pod kątem, bardzo odległym obecnie myślowo, głównej zasady pragmatycznej) konstatację Lichniak niewątpliwie fakt ściślejszy, organicznej zależności kształtu artystycznego dzieła od dojrzałości ideologicznej twórcy. (Dowód nb. przeprowadzony tak sugestywnie, że zapominamy o celu, któremu w założeniu służy. Dodajmy jeszcze: jasność i konkret-

1) Zygmunt Lichniak: „Poeta konsekwencji“, Warszawa, Pax 1952, str. 124.

W drugiej połowie maja br. przyznana zostanie po raz szósty Nagroda im. Władzimierza Pietrzaka, przeznaczona corocznie przez zespół „Dziś i Jutro“ dla twórców katolickich w dziedzinie naukowej, literackiej i publicystycznej oraz nagroda młodych. Skład jury podamy w następnym numerze.

ność końcowych wywodów krytyka odbijają bardzo korzystnie od poprzednich partii rozprawy.

Fakt ten oraz kilka drobnych nieprzejrzystości w pozostałych rozdziałach szkicu mogłyby nawet wzbudzić w mniej wyrobionym czytelniku pewien odcień niepokoju czy wątpliwości w skuteczność tak starannie opracowanego i przeprowadzonego z takim nakładem argumentów dowodu naczelnego tezy studium. Czy, i w jakiej mierze owo pierwsze wrażenie odbiorcy znajduje swe uzasadnienie w konkretnym materiale treściowym broszury? Zanim odpowiem na to pytanie, wyjaśnić musimy przede wszystkim pewien bardzo istotny, lecz niezbyt sprecyzowany punkt wywodów krytycznych Lichniaka. Chodzi o walor znaczeniowy, jaki na daje krytyk swej, nienagannie bądź co bądź sformułowanej stylowo, pragmatycznej zasadzie pełnego życia w poezji. Sama zasada konsekwencji w zasadzie jest zrozumiała. Nie jest wyjaśniona natomiast istota wzajemnych relacji, jakie zachodzą między życiem a twórczością. Rozpatrzmy bliżej to zagadnienie.

W praktyce badań literackich istnieją trzy metody, które rozwiązują skomplikowany problem wzajemnych powiązań między twórcą a dziełem: albo przez twórcę dochodzimy do utworu, albo przez utwór trafiamy do twórcy, albo wreszcie — trzecia możliwość wyrażnie rozgraniczamy oba zagadnienia. Lichniak zasugerować pragnie czwartą ewentualność — postuluje organiczną jedność życia poety i jego twórczości, „zamknięcie lub odbicie całego podmiotu w przedmiocie artystycznego wzruszenia...” (str. 41), co prowadzi z kolei autora do wniosku, że „Człowiek i dzieło stają się jednym” (str. 46). Wydaje się, że krytyk zdaje sobie jednak sprawę z poetyckiej przesady tego rodzaju sformułowań, w innym bowiem miejscu mówi tylko o związku (wszystkie podkreślenia moje — Z.J.) „życia i poezji”, który jest „związkiem organicznym dwóch głównych elementów spojonych w jedną całość siłą wzajemnych zależności” (str. 7).

Pozostawiając na razie na boku ocenę tego stanowiska, podkreślić należy przede wszystkim bezpośrednie konsekwencje wypływające z przyjętego przez autora założenia. Sugestywnie przeprowadzony przez krytyka na wstępie, dosyć ogólny paralelizm życia i twórczości konkretyzuje się nieszczęśliwie w trakcie dalszych wywodów w jakiejś metaforycznej, zaciemniającej tok rozumowania identyfikacji Lieberta z Liebertowską poezją. Skutek jest taki, że zbity z tropu czytelnik nie wie właściwie, kiedy autor mówi o poezji, kiedy zaś ma na myśli jego twórczość liryczną.

Pozostaje do wyjaśnienia jeszcze jeden punkt sporny — pojęcie tzw. „życia”. Raz pisze bowiem Lichniak o związku poezji z życiem, innym razem o „monolitowej, bezpośredniej łączności sztuki poetyckiej z jej twórcą” (str. 41), „Lieberta-poety i Lieberta-człowieka” (str. 46) lub o „integralnej łączności” dzieła artystycznego „z postawą twórcy” (str. 96). Jednocześnie oburza się autor, gdy jeden z przedwojennych krytyków nazywa Lieberta „poetą gruźlicy”, inny zaś widzieć chce w nim „poetę śmierci”.

Wydaje się, że zagadnienie ograniczyć należy do tzw. „życia duchowego” i świadomych decyzji kluczowych, podejmowanych w zetknięciu się poety z otaczającą go rzeczywistością, jednak i takie stanowisko budzić może pewne wątpliwości. Pojęcie osobowości ludzkiej szersze jest bowiem od pojęcia „poetyckiej organicznej psychicznej”, poezja zaś jest jednym z wielu „wytworów” duchowej indywidualności człowieka. Zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku pozostaje olbrzymia „reszta”, która nie jest ani poezją, ani specjalnym typem konstrukcji psychicznej.

• Powstaje w takim razie pytanie, czy główna zasada pragmatyczna jest słuszna i czy znajduje obiektywne potwierdzenie w życiu i poezji Lieberta?

Dziedzina twórczości artystycznej posiada tak wiele „białych plam” i tyle niewymierności, że trudno odpowiedzieć na to pytanie w jakiś zdecydowany sposób. Wydaje się jednak, że po uwzględnieniu wszystkich wysuniętych tu zastrzeżeń, można przyjąć koncepcję Lichniaka jako ogólną zasadę wspomnianą już na wstępie naszych rozważań, pozytywnej harmonii trzech elementów: idei twórcy i dzieła. Źródłem tego bardzo optymistycznego maksymalizmu poznawczego Lichniaka jest aprioryczne, błędne założenie o „odbijaniu się” podmiotu w przedmiocie lirycznego wzruszenia, „...każda poezja rzetelna i prawdziwa — jest ...odbiciem przeżyć twórcy” pisze krytyk w „Przedśłowiu” szkicu o twórczości Lieberta (str. 7). Autor zapomina, że świat poetycki, to świat logicznych konstrukcji myślowych, treści zaś psychiczne podmiotu, których wyrazem jest dzieło literackie, nie są odbijane, lecz ulegają w utworze prawu swoistej transformacji.

Ceniąc szczególnie wysoko rzadki dar pełnego odczuwania i pełnego rozumienia poezji, tym dobitniej jednak akcentować musimy bezwzględnie konieczność oparcia tych zdolności na mocnej podbudowie teoretycznej, w konsekwencji konieczność stosowania precyzji naukowej i surowego rygoryzmu terminologicznego.

Zbyt ryzykowne byłoby twierdzenie, że Lichniak w pełni docenia wszystkie niebezpieczeństwa, jakie kryją w sobie poruszane tu zagadnienia. Ton wypowiedzi oraz pewność sformułowań dowodzą niezachwianej wiary w dogmatyczną słusność zajętego stanowiska. Na tle programowej „bezpieczności” krytyki przedmarksistowskiej owa zwycięska żarliwość przekonań i sądów działa nie wątpliwie w pewnym sensie odświeżająco. Nie ma Lichniak natomiast tego, co nazwałbym twórczą pokorą — coś, co można wyjaśnić jedynie przez omówienie. Sądzę, że krytyk, który tak trafnie odczuł i tak poetycko oddał pokorę wielkiego poety dwudziestolecia, zrozumie mnie bez omówień.

I jeszcze jedna sprawa. Wyszniętych tu zastrzeżeń nie należy utożsamiać z krytyką metody biograficznej. W większości wypadków metoda jest czymś wtórnym — wypadkową głównego celu pracy i właściwości opracowywanego materiału (bardzo rzadko wchodzi także w grę pogląd autora). Oczywiście można się sprzeczać o poprawność metodologiczną zajętego przez Lichniaka stanowiska. Spory takie jednak niczego zwyczajnie nie rozstrzygają. Jedynym przekonującym argumentem byłoby napisanie nowej, lepszej rozprawki. „Biografizm” ów zresztą wydaje się czymś zupełnie nieistotnym w szkicu Lichniaka wobec wartości pozytywnej stwierdzeń. Nie może on przesłaniać naczelną prawdę, którą przepojona jest cała broszura, prostej, tylekroć odkrywanej prawdy, że każda twórczość jest wyrazem treści duchowych twórcy oraz że bogactwo i siła tych treści decydują o sile i doskonałości dzieła.

Z prawdy tej wyciąga Lichniak wszystkie konsekwencje. I to właśnie stanowi jego największą zasługę i determinuje wartość studium. Autor nie tylko bowiem stwierdza, lecz uczy, nie tylko zbliża do prawdy, lecz wskazuje wzór. Z tego też względu rozprawkę o Liebercie określić można jako podręcznik dla młodych poetów.

Dla ogółu czytających katolików szkic krytyczny Lichniaka stanowi dalszy krok w budzeniu i scalaniu nowej świadomości katolickiej. O tym należy pamiętać czytając „Poetę konsekwencji”. Zbigniew Jakubik

Mateusz ŻURAWIEC

List do kardynała Spellmana

PROLOG

W półmroku mojej ciszy,
Wydartej dniom niełatwym
Zastyga rdzawy zmierzch.

Na ścianie po raz drugi
Płomienie zimne liżą
Stopy Joanny d'Arc.

Można by pisać o niej,
Można by mówić o niej,
Chwalić jej silne dłonie —
Powstałby piękny wiersz.

Można by sznur różańca
Nanizać cichym szeptem
Na rozmodlenie warg.

Ale jest — ś m i e r ć.

Śmierć na okładce „Timesa”,
Ukryta w złym zmrużeniu
Złych oczu, co spod hełmu
Patrzą jak zbrodnień.

Tym oczom w Noc Narodzin,
Tym oczom i tym hełmom
Tam — błogosławił,
Chronił pod swoje dłonie,
Pod namaszczone dłonie
Kardynał Spellman.

Żołnierz ma twarz jaszczurki.
Fotoreporter „Timesa”
Fotografuje zło.

Kardynał Spellman ma białe dłonie,
Kardynał Spellman ma piękny pierścień,
Ma miły uśmiech w kącikach warg.

W moim pokoju nie ma już ciszy,
Już nie napiszę o tobie wiersza,
Wybacz, Joanno d'Arc!

LIST

I

W półmroku trudnej ciszy,
Wydartej dniom niełatwym
Piszę ten list.

Niech wszystkie słowa
W tym liście kękną
I schylą skroń.

Tak przecież zawsze wierni twoi kęczą,
Gdy pochylają zachmurzone czoła,
Czcząc w tobie, Eminencjo,
Dobroć Kościoła,
Mądrość Kościoła
I Jego piękno.

Na kęczkach, z czołem pochylonym
Nie wolno jednak słowom milczeć:
T r z e b a n a z y w a ć g r z e c h.

II

Mi-Laj-Fo miała ręce jak jedwab
Żyłkowy srebrnymi pasemkami słońca.
Mi-Laj-Fo sprzedawała wachlarze
Na ulicach skwarne Phenianu.

Dzisiaj ręce jej ciała odjęte
I wachlarze w popiele samotne.
Główka dziecka objęta pożarem
Nie uśmiechnie się w słońcu Phenianu.

III

Kal-Tu-Czeń ważył funtów czterdzieści,
Mały chłopczyk, a gruby jak kluska.
Matka zawsze mówiła sąsiadom:
Kal-Tu-Czeń będzie artystą.

Kupię kiedyś spodenki z atłasem
I czapkę z pomponem — mówiła —
Piękny chłopak, funtów czterdzieści,
A dopiero ma przecież pół roku.

Dzisiaj matce — w dłoni zamkniętej
Drży garść prochu i bezmiar rozpacz,
Po tym, co się śmiało pyzato
I być miało wspaniałym mężczyzną.

IV

Bun-Dar-Un liczył lat sto i siedem
I pamiętał, że ludzie padali
W pył uliczny pod nogi Wi-Laj-Do,
Który kiedyś stał blisko cesarza.

Bun-Dar-Un był żywą skarbnicą
Nic wpisanej w pergamin mądrości.
Dziś jest mumią z krwawych bandaży,
Strzępem ciała zzeranym przez dżumę.

V

Przyszedł żołnierz o twarzy jaszczurki
I odebrał ręce kruchej Mi-Laj-Fo.
Przyszedł żołnierz o twarzy jaszczurki
I spopielił ciało Kal-Tu-Czema.
Przyszedł żołnierz o twarzy jaszczurki
I Bun-Dar-Un umarł na dżumę.

VI

Zanim tu przyszedł — zwarty ich szereg
Kornie w pokłonie się chylił,
Nad nimi ręka lekko wzniesiona,
W pierścieniu refleks słońca zatańczył:
„In nomine Patris et Filii
Et Spiritus Sancti...”

Czyja to ręka?
Ręka z Pierścieniem?
Przed kim tam kęczą?

O, Eminencjo!

VII

Eminencjo,
Czemu nie kochasz Mi-Laj-Fo?
Co ci zawinił Kal-Tu-Czeń?
Dlaczego Bun-Dar-Un ma cierpieć?

Prawdy Ewangelii nie zmieścisz na sztandarze,
Zakrywającym wyzysk, podłość i jaszczurczy strach.
Prawda miłości nie rodzi się w pożarze,
Prawda zbawienia nie chłodzi we łzach,
Eminencjo!

POST SCRIPTUM

Gdybym ku dłoni twojej się nachylił
I — wierny Jemu — przed tobą ukłęknał
Lęk by mną targnął.

MODLITWA

Ty, który jesteś najczęściej zdradzany
I przebaczenia pełen,
Spraw,
By Mi-Laj-Fo
I Kal-Tu-Czeń
I Stuletni Bun-Dar-Un
Zostali z nami.

Ty, który wszystko znasz i wiesz
I jesteś wszystkim,
Spraw,
By żołnierz o twarzy jaszczurki
Był tylko głupcem,
A grzech jego tylko błędem.

Ty, któryś stworzył świat
I każdy kamyk,
Spraw,
By oczko w tym pierścieniu'
Nie było w nim
Już nigdy
Kroplą krwi.

EPILOG

W półmroku mojej ciszy,
Wydartej dniom niełatwym
Stęzał już mrok.

Na ścianie zastygł jasny,
Spokojny i odległy
Obraz Joanny d'Arc.

Nie wskrzeszę w nowym wierszu
Płomienia twoich oczu,
Skrzydłzona Pani.
Na próżno będzie czekał
Zły anioł twojej sławy —
Gilles de Retz.
Oddałem pióro swoje,
Musiałem oddać, zrozum,
Musiałem się go zrzec
Dla tamtych spraw.

DEDYKACJA

Niech wiersz ten, co się począł
Z obawy i ze skarg

Przyjmie: Mi-Laj-Fo,
Kal-Tu-Czeń,
Bun-Dar-Un.

Nazwę ten wiersz — nienapisanym wierszem
o Joannie d'Arc.

Mateusz Żurawiec

MIKOŁAJ KOPERNIK — MNIEJ ZNANY

„W przyszłości Prusy — pisze Mikołaj Kopernik — ogołocone ze srebra i złota, będą miały jedynie monety miedziane, wskutek tego wkrótce zupełnie upadnie wszelki przywóz towarów zagranicznych i handel. Któż bowiem z kupców zagranicznych zechce wymienić swój towar na monetę miedzianą? Kto wreszcie z naszych kupców zdoła nabyć w obcych krajach za taką monetę towary zagraniczne? (46)»

Ta troska Kopernika o rozwój handlu jest wyrazem ogólnej sytuacji polityczno-gospodarczej Korony Polskiej i jej ziem lennych, zalanych po tokiem różnorodnej waluty, nekanej zdzierstwem księząt, spekulacjami miast.

Kto w efekcie ponosił konsekwencje tego stanu rzeczy? Kto odczuwał najdotkliwiej anarchię gospodarczą? Na pewno nie kupcy i rzemieślnicy, którzy brali tym wyższą cenę, im pieniądz regulujący zapłatę za ich towar był gorszy; za pewno też nie panujący i miasta, które wybijały gorszą monetę. Kopernik, którego tutaj cytujemy jako przedstawiciela myśli ekonomicznej tamtego czasu, nie wskazuje wyraźnie na skutki gospodarczo-społeczne wynikające z tego rozgardiaszu i dowolności monetarnej dla poszczególnych klas ludności. Kopernik, jak i współcześni mu teoretycy, nie umie jeszcze rozszyfrować zasady działania ustroju feudalnego.

Ujmuje on tę sprawę ogólnie: „...dobra moneta nie tylko jest korzystna dla kraju, lecz i dla nich samych (dla kupców i rzemieślników — przyp. Z. C.) i dla wszystkich stanów, moneta zaś zła jest zgubna“. Poza tę cechą „zgubną“ złej monety, powodującej spekulację i ucisk panującego, kryje się cała hierarchia stano- wa feudalizmu, która, na kształt piramidy z władzą feudalnym u góry, opierała swe bogactwo, dostojęństwo i władzę na szerokiej podstawie tej piramidy — na poddanych.

Rozprężenie gospodarcze miało również swe skutki polityczne, z tego więc względu Zygmunt Stary, do ceniając zagadnienie wprowadzenia dla wszystkich ziem Polski dobrej i jednolitej monety, przystąpił do realizowania reformy monetarnej. Reformę miała obiać Korona, Litwę i Prusy. W Prusach jednym z najwybitniejszych teoretyków reformy monetarnej był wówczas Mikołaj Kopernik, który przygotował rozprawę naukową i projekt reformy pieniądza.

III.

NA podstawie dotychczas zebranych i poznanych materiałów źródłowych o życiu i działalności Mikołaja Kopernika trudno jest z całą pewnością wnioskować, skąd czerpał on teoretyczne wiadomości ekonomiczne, względnie jaki był zakres jego wiedzy ekonomicznej, umożliwiając mu sprecyzowanie problemów monetarnych. Jest bowiem rzeczą charakterystyczną, że rozwinięciem przez Kopernika teorii bicia i obiegu monety wybiega daleko poza współczesne mu prace, z których

najwybitniejszy był wówczas traktat monetarny biskupa z Lisieux, Mikołaja Oresmusa (XIV w.). Fakt ten nie przeczy temu, że Kopernik w sformułowaniu swych tez mógł korzystać z pracy Oresmusa, z którą prawdopodobnie zapoznał się w okresie swych studiów we Włoszech⁴⁾, ale również dowodzi pogłębienia i rozszerzenia tej problematyki, o własnej inwencji twórczej Kopernika, o wyłożeniu sprawy monetarnej w spo-

Dokończenie ze str. 3

nie powinien być dla władzy, dla państwa źródłem dochodów. Państwo bowiem największą stratę, gdy z pieniądza robi źródło dochodów, a przeciwnie, największą zyskuje wówczas, gdy emituje pieniądz pełnowartościowy, rzetelny zarówno pod względem ciężaru, jak i jakości kru-



Diaktyaty tzw. guziczkowe z herbami polskimi z XIII w.

sób tak precyzyjny i dla teoretyków doktryn ekonomicznych tak nowoczesny, że porównanie ich z podobnym zakresem wiedzy ekonomicznej XIX w. każe złożyć hołd i uznanie naszemu wielkiemu rodakowi.

Pierwszą swoją rozprawę o monecie: „De estimatione monetarum“ (O szacunku monety) opracował Kopernik około r. 1519. Też prace rozszerzył i uzupełnił wydając ją następnie w 1526 r. pt. „Monetae cudendae ratio“ (Sposób bicia monety). Wyrażone w obu tych rozprawach poglądy Kopernika noszą charakter zwiastunów merkantylizmu, doktryny będącej w swoim aspekcie ekonomicznym zjawiskiem systematyzacji pojęć gospodarczych i odniesienia ich do spraw państwa, jego całosci, rozwoju, umacniania. Kopernik w projekcie reformy mennic pruskich stawia tezę, że dla Prus Królewskich i Książęcych winna być tylko jedna mennica, a nie kilka, jak dotychczas, tj. w Gdańsku, Toruniu, Elblągu, bijące różne monety. Ponieważ wyłoniło się wówczas zagadnienie utworzenia lennego, świeckiego państwa pruskiego, Kopernik przewidywał ustanowienie dwóch mennic, jednej w Prusach Królewskich, drugiej w Książęcych, z uwzględnieniem jednak warunku uwi- docznienia zależności Prus Książęcych od Korony w samej monecie, a mianowicie w jej rysunku.

„Należałoby przeto, ażeby była jedna i to wspólna mennica w całych Prusach, w której by wszelkiego rodzaju moneta była znaczona z jednej strony wyobrażeniem, czyli znakami ziem pruskich, i to tak, aby u góry miała koronę dominującą, iżby przeto o zwierzchnictwie królestwa świadczyła, a z drugiej zaś strony miała herb księcia pruskiego, z nałożoną również u góry koroną królestwa, co, gdyby wskutek oporu księcia nie mogło się stać dlatego, iżby pretendował do własnej mennicy, dwa najwyższe miejsca winny być wyznaczone: jedno na ziemiach Jego Królewskiej Mości — drugie na ziemiach pod władzą księcia“.

Kopernik wyraża również ciekawą, nowoczesny pogląd, przeciwstawiający się dotychczasowej polityce panujących, mianowicie, że pieniądz

zła moneta, jak ją nazywa Kopernik „spodłona“, jest jego zdaniem jednym z zasadniczych powodów upadku państwa. Pisze on:

„Choć niezliczone są klęski, wskutek których królestwa, księstwa i rzeczypospolite upadają zwykły, to jednak według mego mniemania cztery są najsilniejsze: niezgoda, śmiertelność, nieplodność ziemi spodlenie monety“.

Kopernik broniąc zasady pełnowartościowego pieniądza rozwija naukę o skutkach jego psucia. Psucie pieniądza uważa za jedną z największych plag Królestwa, równą zarazie i głodowi. „Widzimy bowiem — pisze — że szczególnie te kwitną kraje, w których jest dobra moneta, upadają zaś i giną te, które używają gorszej“. Opisuje skutki działania złego pieniądza, wyodrębniając skutki moralne, jak: rozkwit spekulacji i fałszerstwa, co stanowi bodziec dla nierobstwa i lenstwa; w konsekwencji następuje upadek rzemiosł i produkcji; druga grupa skutków — to skutki w zakresie wymiany: spadek pieniądza powoduje wzrost cen i to nierównomierny; wreszcie trzecie — to skutki w zakresie rozdziału dochodów: ci, co mają stałe dochody, a więc wyrobownicy — traca, natomiast zyskują kupcy i rzemieślnicy, którzy stale podnoszą swe ceny. Lud traci, a zyskują spekulanci, gdyż wzrost plac roboczych nie nadąga za wzrostem cen.

Niezwykle istotne dla ówczesnego państwa są skutki w zakresie handlu zagranicznego. Towar zagraniczny staje się w okresie panowania złej monety tak drogi, że jest niedostępny nawet wtedy, gdy jest konieczny dla dalszego rozwoju państwa.

Specjalną uwagę poświęca Kopernik wpływowi psucia pieniądza na kształtowanie się dochodów państwa, czyli na problem, który stanowi centralne zagadnienie doktryny merkantylistycznej. Wykazuje, że w tym punkcie skutki złej monety są najboleśniejsze dla państwa. Stwierdzenie to miało na względzie przede wszystkim cele praktyczne, gdyż dotychczasowa polityka monetarna panujących stosowała właśnie psucie pieniądza, rzekomo w interesie swego skarbu. Kopernik przeciwstawia się tej koncepcji dowodząc, iż państwo na psucie pieniędzy nie zyskuje, lecz traci. Państwo bowiem opiera swe dochody na wpływach przede wszystkim stałych, w wypadku zaś „spodlenia“ monety realne jego wpływy spadają, gdyż pobierając dochody w coraz gorszym pieniądzu państwo otrzymuje coraz mniej.

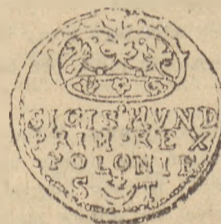
Ten pogląd Kopernika zasługuje na specjalne podkreślenie, gdyż możemy go z powodzeniem zastosować jako regułę do wszystkich kapitalistycznych inflacji pieniężnych.

Drugą teorią, którą Kopernik rozwija, jest teza, znana powszechnie w literaturze ekonomicznej pod nazwą „prawo Greshama“. Autor nazwy tego prawa, Anglik M. D.

Macleod, nie znając prac Kopernika, a opierając się pierwotnie wyłącznie na pracach ekonomisty i kancelarza angielskiego, Tomasza Greshama (XVI w.), przypisał mu odkrycie prawa dotyczącego wzajemnego stosunku w jednym państwie dwu monet, posiadających jednakową moc uiszczania zobowiązań, lecz o różnej wartości. Wcześniej od Greshama sprawą tą zajmował się w swej pracy Kopernik i Macleod, który już po opublikowaniu swej rozprawy o Greshamie zaznajomił się z dziełami Kopernika, w późniejszych swych pracach sprostował tę nieścisłość.

Kopernik zastanawiał się, czy przy wprowadzeniu reformy monetarnej należy obok dawnego i gorszego pieniądza wprowadzić nowy, lepszy, czy też pieniądz gorszy zupełnie wycofać. Opowiada się za tą drugą możliwością, pisząc: „Stara bowiem moneta zarazi powagę nowej“.

Kopernik słusznie uzasadnia swoją tezę twierdząc, że gdy w obiegu będą dwie monety o różnej wartości kruszcowej, a obydwie będą posiadały tę samą moc zwalniania od zobowiązań, to wówczas moneta gorsza (np. miedziana) wypędzi monetę lepszą (np. srebrną). Każdy bowiem będzie chciał zwalniać się od zobowiązań monetą gorszą (miedzianą), zatrzymując lepszą (srebrną) dla siebie, względnie dla innych celów. A więc moneta lepsza może być przetapiana na kruszce, przechowywana, wreszcie wywożona za granicę, gdyż zawarcie transakcji z zagranicznymi kupcami możliwe będzie tylko w monecie lepszej. W ten sposób po upływie pewnego czasu moneta lepsza zniknie z rynku wewnętrznego, na którym pozostanie wyłącznie moneta gorsza wraz ze wszystkimi jej gospodarczymi konsekwencjami.



Monety polskie z okresu współczesnego Kopernikowi: denary i grosz polski Zygmunta I Starego (1505--1548)

Prawo to, które właściwie powinno się nazywać „prawem Oresmusa i Kopernika“, miało duże znaczenie nie tylko dla wszystkich reform monetarnych, polegających na wprowadzeniu nowego pieniądza i ustosunkowaniu się władz go kreujących do starego, ale stało się fundamentalnym prawem ekonomicznym ustroju kapitalistycznego w systemie monetarnym bimetalistycznym, tzn. takim, w którym w obiegu jest waluta dwukruszczowa (np. złoto i srebro).

IV.

PODKREŚLAJĄC doniosłość prac Kopernika o monecie, trudno jednak przyjąć twierdzenie prof. J. Dmochowskiego o Koperniku, że jego właśnie, który dał pierwszy teoretyczne podstawy wzajemnej relacji dwu walut w systemie bimetalistycznym, „słusznie należy uważać za twórcę całego systemu bimetalistycznego“¹⁰⁾.

Tak jak niesłuszne byłoby pomijać nie osoby Oresmusa, który, wprawdzie nie tak precyzyjnie jak Kopernik, zanalizował problem bicia i obiegu monety i wzajemnego stosunku monet o różnej wartości nominalnej, ale swymi poglądami ekonomicznymi o wiek cały wyprzedził Kopernika i, być może, naprowadził naszego rodaka na właściwe tory teoretycznych zagadnień monetarnych, tak też wydać się może lekką przesadą przy pisywaniu Kopernikowi jedynie zasługi teoretycznego uzasadnienia bimetalizmu. W każdym razie należy pochwalić trafność analizy kopernikowskiej, przeprowadzonej przy porównywaniu wzajemnej wartości złota i srebra.

Problemy bimetalistyczne ze szczególną mocą wystąpiły w XIX w., tzn. w okresie kształtowania się kapitalizmu i stabilizacji pieniądza w oparciu o szlachetne kruszce złota i srebra. Stosunek złota do srebra kształtował się zwykle na podstawie rynkowej ilości jednego i drugiego kruszcu. W czasach Kopernika relacja złota do srebra wynosiła 1:12, w latach następnych, z powodu większego wydobycia srebra, stosunek ten uległ zwiększeniu; i tak we Francji po Wielkiej Rewolucji przedstawiał się już jak 1:15,5. Stosunek ten zmienił się stale w zależności od odkrycia nowych pokładów złota (w Kalifornii (1847) czy w Australii (1851)), czy też w zależności od polityki państw, które szacowały różnie wartość złota i srebra. Np. w końcu XIX w. stosunek wartości złota do srebra wynosił w Austro-Węgrzech 1:18,22, w Rosji carskiej 1:23,25, w Japonii 1:32,31¹¹⁾. Różnorodny ten szacunek zawartości monet złotych i srebrnych otwierał szerokie możliwości spekulacji finansowym, przynoszącym kapitałom spekulantom milionowe zyski. Wystarczyło bowiem tylko stwierdzić różnicę notowań srebra na giełdzie w Londynie i Paryżu, aby otworzyć wrota do gry: jeśli np. stosunek taki w Paryżu wynosił 1:15,5, w Londynie zaś 1:20, to kapitaliści francuscy wymieniali w Paryżu 15,5 kg. srebra względnie srebrnych monet na 1 kg. złota, które przewozili do Anglii, gdzie poddawali je ponownej wymianie, tym razem na srebro. Otrzymywali tam za swój kilogram złota wzgl. złotych monet 20 kg. srebra. Zysk z operacji 1 kg złota wynosił więc 4,5 kg. srebra. Konsekwencje? — Zupełnie podobne do tych, o których pisze w r. 1526 w swej rozprawie Kopernik. Myśl ekonomiczna wielkiego astronoma-ekonomisty o trzy przeszło wieki wyprzedziła zasady funkcjonowania systemu monetarnego, który w ustroju kapitalistycznym wykorzystywany był jako jeszcze jedno narzędzie akumulacji i koncentracji kapitału.

Zbigniew Czajkowski

Przypisy

- 1) Ludwik Antoni Birkenmajer — Mikołaj Kopernik — Kraków, PAU 1923.
- 2) Podaje za prof. L. Birkenmajerem — „L. A. Birkenmajer — Mikołaj Kopernik, PAU 1923 — jakkolwiek tym autorzy polscy piszą inaczej np. prof. J. Dmochowski w „Mikołaj Kopernika rozprawy o monecie i innych pismach ekonomicznych“ — Gebethner i Wolff, W-wa 1923, pisze: „Biskup Łukasz Watzelrodt“, a Henryk Majczyszyn w „Mikołaj Kopernik — życie i działalność naukowa“, Petersburg 1898 — „Watzelrod wzg. Watzelrode“.
- 3) L. Prawe — Nicolaus Copernicus in seinen Beziehungen zu dem Herzoge Albrecht von Preussen — Thorn 1835.
- 4) L. Gembarzewski — Mikołaj Kopernik i wodociąki na Warmii i Pomorzu, 1933.
- 5) K. Marks i F. Engels — Listy — „Engels do Konrada Schmidta“, Dz. Wybrane, t. II, 1849.
- 6) Dr M. Gumowski — Podrecznik numizmatyki polskiej — Kraków 1914.
- 7) Dr Gumowski — Op. cit.
- 8) M. Kopernik — „Monetae cudendae ratio“ — podaje tłum. za J. Dmochowskim, op. cit.
- 9) Przyczytu temu stanowił ekonomista angielski H.D. Macleod, twórca niefortunnie nazwy „prawo Greshama“, podkreślając, że Kopernik pisał swój traktat nie znając Oresmusa. Teza ta potwierdziłaby tym bardziej oryginarność poglądów ekonomicznych wielkiego astronoma.
- 10) J. Dmochowski — op. cit., str. IXVIII.
- 11) Karol Gide — Wł. Czerkowski — Zasady ekonomiczne społeczeństwa, W-wa 1914.

„NA OKRES KOMUNIJNY..“

ŁAŃCUSZKI SREBRNE, ZŁOCONE, STEELONOWE, MEDALIKI, RYNGRAFY
ŚWIECE DEKOROWANE, OBRAZKI KOMUNIJNE, RÓŻAŃCE

p o l e c a
„VERITAS“

Białystok, Dąbrowskiego 1
Bydgoszcz, 1 Maja 54
Częstochowa, 7 Kamion'c 27
Gdynia, Świętojańska 49
Gliżycko, Mickiewicza 38
Kalisz, Garbarska 2
Kraków, Sławkowska 20
„ Księgarnia Krakowsk
„ Sw. Krzyża 13
Lublin, Królewska 7
Łódź, Andrzeja Struga 14
Nowy Sącz, Sw. Ducha 3,
Opole, Katedralna 1

Pabianice, Armii Czerwonej 27
Poznań, Kantaka 10
Racibórz, Długa 39
Sopot, Plac Bieruta 7
Siedlce, Swierczewskiego 20
Szczecin, Słaska 7
Świdnica, Nowotki 48
Tarnów, Krakowska 39
Toruń, Rynek Staromiejski 17
Warszawa, Włok 5
„ Mokotowska 43
Wrocław, Katedralna 6
Zielona Góra, Swierczewskiego 67

Tomasz ZANIEC

MARKS O SPRAWIE POLSKIEJ

ŻYCIE Karola Marksa zamknęło się w czasie od 5 maja 1818 r. do 14 marca 1883 roku. Z perspektywy wydarzeń tego okresu, okresu załamania się w różnych krajach feudalizmu i gwałtownego rozwoju na jego gruzach kapitalizmu, patrzył Karol Marks na sprawę gnębiętej uciskiem narodowym i społecznym Polski. Każdy ruch narodowy i każdy ruch narodo-społeczny w Europie był dla twórców naukowego socjalizmu jednym ogniwem więcej, jednym przyczynkiem, a może początkiem ogólnowiatowego ruchu rewolucyjnego obudzonego proletariatu. Dlatego sprawa powstania listopadowego, sprawa powstania krakowskiego w 1846 r. i sprawa powstania styczniowego — były bliskimi dla Marksa, tak jak później sprawa komuny paryskiej. Już Kossuthowi Marks polecił oznajmić, że rewolucje europejskie są kryzyżym pochodem pracy przeciw kapitałowi...

Marks i Engels uznawali, że każda wojna ma swe określone przesłanki i następstwa, od których zależało, jaki ma być do nich stosunek klasy pracującej — w jaki sposób najlepiej można daną wojnę wykorzystać dla walki wyzwoleniczej proletariatu. Wojna — to zjawisko nieodłącznie związane z każdym społeczeństwem klasowym, specjalnie zaś z kapitalistycznym.

Najcenniejsze wypowiedzi Karola Marksa znalazły się na łamach „Nowej Gazety Reńskiej” wydawanej od 1 czerwca 1848 r. w Kolonii. „Konstytucja redakcji sprowadzała się po prostu do dyktatury Marksa... Polityczny program „Nowej Gazety Reńskiej” składał się z dwóch głównych punktów: jednolita, niepodzielna, demokratyczna republika niemiecka i wojna przeciw Rosji, wojna, która miała przynieść niepodległość Polsce” (F. Engels: Marks i Nowa Gazeta Reńska, 1884).

Przed wszystkim chodziło Markso wi o nieprzejednaną walkę z carską potęgą, której głowa znajdowała się w Petersburgu, lecz tysiączne macki poruszały i kręciły wszystkimi gabinetami europejskimi. Marks uważał carat nie tylko za główną ostoję reakcji europejskiej, a samo bierno istnienie jego za nieustanną groźbę i niebezpieczeństwo, lecz nadto miał go za głównego wroga, który swym nieustannym mieszanym się w stosunki zachodu przeszkadza i utrudnia normalny jego rozwój, zdobywa dla siebie pozycję geograficzną, która zapewni mu panowanie nad Europą — co oczywiście uniemożliwiłoby wyzwolenie proletariatu europejskiego. Tę zaś złowrogą potęgę można unieszkodliwić tylko przez wskrzeszenie Polski demokratycznej.

W ten sposób w polityce międzynarodowej następowała taktyczna zbieżność interesów wolnościowych uciemiężonej Polski z interesami rodzającymi się europejskiego ruchu robotniczego, któremu naukowy i organ zacyjny wyraz nadawał Karol Marks.

GDY Rewolucja Francuska zmiała feudalizm na zachodzie Europy, rozbiór Polski na wschodzie wzmacniał ustrój feudalny i przedłużał jego żywot jeszcze o pół wieku. Rozbiory Polski, a później Kongres Wiedeński z 1815 r., oddający sztuczny twór „Królestwo Polskie” o ludności 4 milionów na łap łaski największych despotów — carów, wywoływały u Marksa i Engelsa wyrazy sympatii dla narodu polskiego. Ale sympatie dla losu Polski nie były również pozabawione krytycyzmu, który m.in. zauważył da się w liście Engelsa do Marksa z dnia 21 kwietnia 1863 r.

Karol Marks w przemówieniu wygłoszonym 22 lutego 1848 r., podczas obchodu drugiej rocznicy powstania

krakowskiego 1846 r., doceniał postępowość szlachty polskiej z Kuźnicy Kółkajowskiej, współautorów Konstytucji 3-go Maja:

„Panowie, w historii zdarzają się zadziwiające analogie. Jakobin z roku 1793 stał się dziś komunistą. W 1793 r., kiedy Rosja, Austria i Prusy aakonały rozbiór Polski, te trzy mocarstwa wskazywały jako przyczynę konstytucję 1791 r., która na mocy wspólnego porozumienia została pojęta z powodu jej rzekomo jakobińskich zasad.

Cóż głosiła konstytucja polska z 1791 roku? Nic innego, tylko monarchię konstytucyjną: władza ustawodawcza w ręku reprezentantów kraju, wolność prasy, wolność sumienia, jawność sądów, zniesienie pańszczyzny itd. I to wszystko nazywano wtedy najczystszej wody jakobinizmem! Taka jest, jak panowie widzą, droga historii. Jakobinizm owych czasów, obecnie stał się, podobnie jak liberalizm, czymś w najwyższym stopniu umiarkowanym...”

Marks gorąco pragnął Polski niepodległej i demokratycznej w jej na rodowych granicach, uznając powstanie kościuszkowskie 1794 r. za szczytną walkę o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Wrewolucji i kontrrewolucji powstania listopadowego 1830-31 r. Marks i Engels dojrżeli dno walki klasowej. W „Debatach w kwestii polskiej we Frankfurcie” w 1848 r. Marks mówił:

„Na czym polega nieublagana, żelazna konieczność nowego wyzwolenia Polski? Na tym, że panowanie magnaterii, które od 1815 r. trwało nieprzerwanie przynajmniej w poznańskim, w Galicji i częściowo nawet w zaborze rosyjskim, obecnie również przeżyło się i pogrzebano, podobnie jak demokracja drobnoszlachecka w roku 1772; polega na tym, że demokracja agrarna stała się dla Polski podstawowym zagadnieniem nie tylko dla życia politycznego, ale i społecznego; na tym, że rolnictwo, ta podstawa egzystencji narodu polskiego, ulega ruinie, jeśli chłop pańszczyźniany lub chłop zmuszony do odróbek nie stanie się wolnym rolnikiem; na tym wreszcie, że rewolucja agrarna nie jest możliwa bez równoczesnego zdobycia samodzielnego bytu narodowego...”

Fryderyk Engels w przemówieniu w sprawie polskiej w 1848 r., które było zgodne z opinią obecnego na sali brukselskiej Marksa i opublikowane wspólnie w zbiorowej broszurze wraz z mową Joachima Lelewela, ocenił, że w 1850 r. klasa panująca w Polsce była o tyle egoistyczna, ograniczona i techniczna w zgrupowaniu ustawodawczym, o ile ofiarna, pełna entuzjazmu i męstwa na polu walki. Czego chciała arystokracja polska pod wodzą Czartoryskiego w 1831 r.?

„Chcieli — odpowiadał Engels — obronić swą je prawa nabyte przed cesarzem. Ograniczyła powstanie do niewielkiego terytorium, które Kongres Wiedeński uznał za stosowne nazwać Królestwem Polskim; hamowała zapal, który ujawnił się w innych dzielnicach polskich; zachowała w nieporuszonej postaci niewolę, która chłopów sprowadza do poziomu bydła... Jeżeli podczas powstania arystokracja musiała uczynić pewne ustępstwa na rzecz ludu, uczyniła je dopiero wtedy, gdy już było za późno, gdy sprawa powstania była już przegrana...” Engels rzuca twarde słowa, które miał przedtem powiedzieć na wygnaniu Maurycy Mochnacki:

„Powiedzmy wyraźnie: powstanie 1830 r. nie było ani rewolucją narodo-

wą (nie objęło trzech czwartych terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną; nie przyniosło żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna...”

Jednocześnie jednak Engels przyznaje, że „wewnątrz tej konserwatywnej rewolucji, w samym rządzie narodowym”, byli ludzie, którzy ostro atakowali ciasne poglądy klasy panującej, chcieli odrodzić Polskę na zasadach demokracji i równości, bezskutecznie proponując prawdziwie rewolucyjne metody połączenia walki na-



Karol Marks w r. 1836

rodowej z walką o wolność społeczną. Engels wymienia obecnego na sali Lelewela, ale zapomina, że w powstaniu listopadowym również „z zewnątrz, spoza rządu” wyszła inicjatywa prawdziwej rewolucji pod wodzą autorów Nocy Listopadowej, pod politycznym kierownictwem Maurycego Mochnackiego. I tę inicjatywę niedopuszczenia do przekształcenia rewolucji w kontrrewolucję zdusił rząd narodowy Lubieckiego i Czartoryskiego, wobec biernej postawy chwiejnego wtedy Lelewela.

NADSZEDŁ rok 1846, rok rewolucji krakowskiej zakończonej rzezią jej autorów. Gdy cała reakcja na Europa i cyniczne gabinety rządów angielskiego, francuskiego i pruskiego stanęły po stronie Austrii Metternicha zabrzmiął mocno głos z „Manifestu Komunistycznego”:

„Wśród Polaków — komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego, tę samą partię, która wywołała powstanie krakowskie 1846 roku”. Karol Marks widział znaczny postęp, wyrażający różnicę między 1830 r. a 1846 r. Postęp, który nastąpił „w wewnętrznych stosunkach nie szczytowej, okrutnej, rozdarłej Polski”, wyrażał się w całkowitym odseparowaniu polskiej arystokracji od narodu polskiego oraz w ostatecznym pozyskaniu większości szlachty i postępowego drobno-szczaństwa dla sprawy demokracji. Marks w drugą rocznicę powstania 1846 r. mówi:

„Trzy mocarstwa dotychczas krakowskiemu Kraków do Austrii unicestwiły ostatnie resztki państwowości polskiej, zaczęły nazywać komunizmem to, co dawniej nazywały jakobinizmem... Pod jakim więc względem rewolucja krakowska była rewolucją komunistyczną?”

„Nikt nie zaprzeczy, że w Polsce kwestie polityczne są związane ze społecznymi. Są one nierozłączne w usze czasu...”

Ludzie, którzy stali na czele krakowskiego ruchu rewolucyjnego, byli głęboko przekonani, że jedynie demokratyczna Polska może być niepodległa i że demokracja polska jest niemożliwa bez zniesienia praw feudalnych, bez ruchu agrarnego, któ-

ry by z chłopów pańszczyźnianych uczynił wolnych nowoczesnych właścicieli... Jeśli nawet nad polskim dzieżicem nie będzie dziedzica rosyjskiego, chłop polski dalej będzie miał nad sobą dziedzica, co prawda wolnego, nie ujarzżonego. Ta zmiana polityczna nie a nie nie zmieni w statusie społecznym chłop polskiego.

Rewolucja krakowska dała całej Europie piękny przykład, utożsamiając sprawę narodową ze sprawą demokracji i z wyzwoleniem klasy uciskanej. ...krwawe ręce najemnych mordców zdusiły chwilowo tę rewolucję... Polska podjęła znowu inicjatywę, ale nie jest to już Polska feudalna, lecz Polska demokratyczna i od tej chwili wyzwolenie jej staje się kwestią honoru dla wszystkich demokratów europejskich”.

Marks i Engels uważali zgodnie z poglądem Lelewela, że rewolucja krakowska nie była ani reakcyjna, ani konserwatywna. W istocie nie dążyła ona ani do zachowania dawnych polskich form prawnych, ani do wskrzeszenia dawnej Polski. Atak w manifestie krakowskim przypuszczono od razu przeciw trzem zaborcom, proklamowano wolność chłopom, reformę rolną i wyzwolenie Żydom. Rewolucja ta była najbardziej wroga starej, barzyniejszej, feudalnej, arystokratycznej Polsce, opartej na niewoli większości narodu. Na gruzach dawnej Polski z pomocą zupełnie nowej klasy powstała — jak mówił Engels — nowoczesna, cywilizowana, demokratyczna Polska, godna wieku XIX. Polska, która by była awangardą cywilizacji.

NAJDŁUŻSZA polska rewolucja narodowo-społeczna lat 1863 — 1864 swym krwawym widmem wstrząsnęła narody Europy. Engels w przedmowie do wydania polskiego „Manifestu Komunistycznego” w 1894 r. wskazywał, że Królestwo Polskie, utworzone jako wielki okrąg przemysłowy imperium rosyjskiego, swym gwałtownym rozwojem zadokumentowało nowy dowód niespożytej siły żywotnej narodu polskiego i nową rękojmnię jego przyszłego odrodzenia narodowego: „Odrodzenie zaś niepodległej, swobodnej Polski jest sprawą, która obchodzi nie tylko Polaków, lecz i nas wszystkich. Szczęra współpraca międzynarodowa ludów europejskich możliwa jest jedynie wówczas, kiedy każdy z tych narodów jest u siebie w domu zupełnie niezależny. Rewolucja 1848 roku, w której bojownicy proletariatu zmieszani byli pod sztandarem proletariatu wykonali właściwie pracę na rzecz burżuazji, urzeczywistniła jednocześnie przez wykonawców swego testamentu, Ludwika Bonaparte i Bismarcka, niepodległość Włoch, Niemiec, Węgier. Polskę zaś, która od roku 1792 uczyniła więcej dla sprawy rewolucji, niż wszystkie te trzy narody razem, Polskę pozostawiono samej sobie, gdy w roku 1863 upadła pod dziesięciokrotnie potężniejszą przemocą rosyjską. Szlachta nie potrafiła ani utrzymać, ani ościsnąć niepodległości polskiej, dla burżuazji jest ona dziś co najmniej obojętna...”

Tę samą myśl o znaczeniu kwestii narodowej w Polsce i o roli powstania styczniowego dla europejskiego ruchu wyzwoleniczego wywalczył i wprowadził Karol Marks do „Inauguracyjnego Manifestu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników” założonego 28 września 1864 r. — na publicznym zebraniu w St. Martin's Hall, Long Acre, w Londynie.

Europejskie ruchy wolnościowe i szerzenie różnorodnych teorii socjalistycznych utopijnych, karbonaryzm, anarchizm Bakunina, a wreszcie pojawiający się nurt socjalizmu naukowego budziły pod względem politycznym klasę robotniczą francuską,

angielską i niemiecką, nadając ruchom charakter międzynarodowy. Wybuch powstania 1863 r. zacieśnia te więzy. Sprawa polska, od trzydziestu lat niesłychanie popularna w zachodnio-europejskich kołach rewolucyjnych, doszła do zenitu. Dla Marksa rozbiór i ucisk Polski społa trzy wschodnie mocarstwa w jedną reakcyjną potęgę. Odbudowanie Polski niepodległej oznaczało cios w serce carskiej hegemonii nad Europą. Już angielskie stowarzyszenie Fraternal Democrats regularnie święciło rocznicę rewolucji polskiej z r. 1830, demonstrowując z zapalem swe sympatie dla narodu polskiego. Fraternal Democrats już wówczas wysuwało myśl, że wskrzeszenie wolnej i demokratycznej Polski jest nieodzowną przesłanką wyzwolenia klasy robotniczej. To samo powtórzyło się na zorganizowanym w 1863 r. w Londynie mitingu polskim, gdzie nuta socjalna dźwięczała bardzo mocno, a szczególnie w odezwie do robotników francuskich.

W okresie tym Marks przystąpił do stworzenia międzynarodowej organizacji proletariatu i pod jego kierownictwem powstało w 1864 r. Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników z udziałem Niemiec, Francji, Włoch, Polski, Szwajcarii i najbliższej Anglii. Na mitingu w hali św. Marcina w Londynie uchwalono „Inauguracyjny Manifest”, którego autorem był Marks. Program wyrażony w Manifestie stawał jako naczelne zadanie „jednocześnie u jedną wielką armię wszystkich zdolnych do walki sił klasy robotniczej Europy i Ameryki...” Marks w Manifestie, mówiąc o zduszeniu przez rząd carski powstania styczniowego w Polsce w 1863 — 1864 roku, pisze:

„Bezwydnie aprobatą, obłudną sympatią lub idiotyczną obojętnością, którą wyższe klasy Europy ujawniły wobec zawiadnięcia przez carską Rosję fortecami w górach Kaukazu i wobec uśmiercenia bohaterów polskiej; te olbrzymie i nieopotyknające na żaden opór potęgi owego barbarzyńskiego mocarstwa, którego głowa znajduje się w Petersburgu a ręce — we wszystkich gabinetach Europy...”

Sprawa Polski weszła pod obrady przedstawicieli Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego na raz drugi na konferencji londyńskiej obradującej od 25 do 29 września 1865 r., jako kwestia sporna, wywołująca ostrą różnicę zdań.

Marksowi chodziło o „konieczność przeciwdziałania czarstwu w Europie wpływom Rosji przez przywrócenie — zgodnie z prawem do stanowienia o sobie narodów — niepodległej Polsce opartej na zasadach demokratycznych i socjalistycznych”. Tym razem francuscy delegaci nie chcieli się zgodzić na ten punkt widzenia, uważając, że niemniej zgubny od wpływu carskiego dla klasy robotniczej jest wpływ rządu francuskiego, angielskiego czy pruskiego. Zwłaszcza energicznie przemawiał w tym duchu delegat belgijski, Cesar de Paep, sądząc, że odbudowanie Polski niepodległej mogło wyjść na korzyść trzem tylko warstwom społecznym w Polsce: magnatom, szlachcie i duchowieństwu. Był to oczywisty wpływ Proudhona, który wielokrotnie wypowiadał się przeciw niepodległości Polski, przy czym po raz ostatni uczynił to podczas powstania styczniowego, kiedy to — jak to wyraził Marks w poświęconym wspomnieniu o Proudhonie — utawnił wręcz krętyński cynizm wielbiąc cara.

W przeciwieństwie do tego, u Marksa na konferencji londyńskiej ożyły dawne sympatie dla sprawy polskiej pod wpływem świeżego po-

(Dokończenie na str. 10)

Jerzy S. DAHL

NIEWOLA I WALKA SUDANU

NIE ma chyba w Polsce człowieka, który by nie zachwycał się w dzieciństwie awanturą w do brym stylu powieścią Sienkiewicza — „W pustyni i w puszczy”. Emocjonujące przygody jej bohaterów zwykły jednak, na ogół, przestać nam tło historyczne wypadków rozgrywających się w powieści. Tym tym jest, jak pamiętamy — fałszywie zresztą przez Sienkiewicza oświetlone — powstanie mahdystowskie

działu świata między wielkie mocarstwa. Anglia była zainteresowana w posiadaniu Sudanu, nie tylko jako jednego z wielu rynków zbytu dla przemysłu metali. Sudan wszedł w orbitę zainteresowań brytyjskiego przemysłu tekstylnego od czasu pozabawienia tego ostatniego dostaw bawełny ze Stanów Zjednoczonych — z chwilą wybuchu wojny secesyjnej (1861 — 65). Na zainteresowanie to złożyły się trzy czynniki —

aneksji Sudanu przez Anglię, zadowolając się zachodnią, pustynną częścią Sudanu.

Wycofanie się Francji jako konkurenta do panowania nad Sudanem pozwoliło Anglikom w roku 1899 na zawarcie z Egiptem — do którego formalnie należał podbity kraj w latach poprzedzających powstanie mahdystów — traktatu o kondominialnym zarządzie Sudanu. W myśl jego postanowień Sudan stał się formalnie wspólną posiadłością angielsko-egipską, faktycznie pozostając w rękach Wielkiej Brytanii. Zarząd krajem, którego granice zostały ostatecznie ustalone szeregiem umów międzynarodowych w latach 1899 — 1910, został powierzony gubernatorowi generalnemu mianowanemu przez Egipt za zgodą Anglii oraz podległym mu czternastu gubernatorom (mudrowie) prowincji. Nad to traktat z roku 1899 udzielał Europejczykom szeregu przywilejów, głównie gospodarczych, znosił cła za towary egipskie importowane do Sudanu, jak również zakazywał handlu niewolnikami, kwitującego tam do końca XIX wieku.

Brytyjczycy, aby wzmocnić swój system militarno-kolonialny w zdobytych krajach, oparli się na sojuszu przede wszystkim z miejscowymi feudalami, jak również z właściwie pozornie tylko zwalczanymi handlarzami niewolników.

Polityka brytyjska w Sudanie w swym postępowaniu miała przede wszystkim na względzie stworzenie możliwie najlepszych warunków dla eksploatacji kraju. Rozpoczęto przede wszystkim intensyfikację uprawy bawełny, o czym świadczyć może fakt, iż już w roku 1929 eksport jej doszedł do 70% wysokości eksportu krajowego. Poza tym wywożono z kraju głównie bydło, skóry, gumę arabską i kość słoniową.

Już w latach 1918, 1919 i 1921 wybuchają, początkowo słabe, lokalne ruchy rewolucyjne. Nabierają one poważnego znaczenia z chwilą wystąpienia w roku 1922 wielkiego rewolucjonisty tego okresu — Ali Abd el Latifa, reprezentującego interesy młodej, postępowej burżuazji sudańskiej. W ogłoszonych przez siebie „Żądaniach narodu sudańskiego” rzuca on wezwanie do walki z Anglikami, które znajduje żywy oddźwięk głównie wśród inteligencji, studentów i oficerów. Stworzona przezeń w r. 1924 Liga Białego Znak organizuje liczne wystąpienia antybrytyjskie — głównie w miastach.

19.XI.1924 r. ginie z ręki zamachowca w Kairze gubernator generalny Sudanu Lee Stack. Fakt ten Anglicy wykorzystują w celu umocnienia swej hegemonii w Sudanie.

To posunięcie brytyjskie miało przede wszystkim na celu odcięcie Sudanu od wpływów podmiennego ruchem antyimperialistycz-

nym Egiptu. Jednocześnie zaś, aby osłodzić Egipcjanom usunięcie ich od, problematycznych zresztą, wpływów w Sudanie, Wielka Brytania zawiera z rządem egipskim w roku 1929 tzw. „Umowę o wodach Nilu”. W myśl jej postanowień Anglicy zobowiązują się do nieprzedsiębiorstwa prac melioracyjnych, które mogłyby działać na szkodę Egiptu, oraz dopuszczają przedstawicieli Egiptu do zarządu wód nilowych na terenie Sudanu.

OKRES międzywojenny — jeśli chodzi o życie ekonomiczne Sudanu — cechuje się szeregiem cyklicznych przeskoków, typowych dla systemu kapitalistycznego, od względnej stabilizacji gospodarczej do kryzysu obejmującego z reguły zarówno przemysł, jak handel czy rolnictwo, i z powrotem do ponownego ożywienia gospodarki kraju.

Ekonomia Sudanu w latach 1920 — 1940 wstrząsnęły trzy kryzysy — lat 1920/23, 1929/33 i 1937/40. Największą jednak dezorganizację w życiu gospodarczo-społecznym kraju wprowadził drugi z kolei kryzys, znany jako „wielki kryzys światowy”. Wysokość eksportu sudańskiego spada w roku 1933 o blisko 2,5 raza w porównaniu z rokiem 1929 — analogicznie spadek importu wynosi blisko połowę swej poprzedniej wysokości. Ujawniają się skutki jednostronnego nastawienia gospodarki na uprawę bawełny — jej ceny w latach 1930-32 wynoszą zaledwie połowę cen z lat 1927/29. Dług państwowy, w wyniku zachwiania życiem finansowym kraju, wzrasta do 15 milionów funtów egipskich. Kryzys w dziedzinie gospodarczej jednocześnie poważnie oddziałuje na życie społeczne. Zaznacza się silny wzrost bezrobocia — tak w przemyśle, jak w rolnictwie, co w efekcie prowadzi do wydatnego wzmocnienia ruchu emigracyjnego.

W ROKU 1935 wybuchają wojna włosko-abisyńska. Uderza ona właściwie pośrednio w Wielką Brytanię — co skłania rząd brytyjski do zawarcia w r. 1935 układu z Egiptem, wzmacniającego pozycję Anglii w tym kraju. Układ ten, jakoby dla obrony Egiptu i strefy Kanału Sueskiego, zalegalizował okupację brytyjską. Odnosnie ustroju Sudanu postanowiono zachować tam system kondominialny, oddając do dyspozycji gubernatora generalnego kraju — wojska brytyjskie i egipskie w nim stacjonujące. Zezwolono również na nieograniczoną imigrację egipską do Sudanu. Jednak równocześnie Anglia zawiera z Włochami umowę zabezpieczającą jej interesy w rejonie jeziora Tana (u źródeł Nilu Błękitnego) w Abisynii — tytułem rewanżu oddając Włochom część płn. zach. Sudanu — tzw. Trójkąt Sarra.

Z chwilą wybuchu II Wojny Światowej Sudan staje się bazą

strategiczną i zaopatrzeniową brytyjskich sił zbrojnych na Bliskim Wschodzie. W tym okresie wzrasta rozpoczęta już po wielkim kryzysie z lat 1929/33 uprawa płodów rolnych, rosną cyfry eksportu ziarna, bydła i skóry, ulega rozbudowie, słabo dotąd rozwinięty przemysł.

W roku 1940 armia włoska wtargnęła z Abisynii na teren Sudanu, zajmując czasowo miasta Kassala, Galabat i Kurmuk. Jednak już w rok później wojska angielsko-sudańskie nie tylko usuwają Włochów z terytorium Sudanu, ale także oswojadzają Abisynię.

Rok 1945 — niosący zwycięstwo nad hitleryzmem i faszyzmem — jest dla Sudańczyków rokiem rozpoczętym nowym etapem w walce o wolność swego kraju. Już w latach wojny powstaje, początkowo noszący charakter elitarny — Klub Osób z Wyższym Wykształceniem, z czasem przekształcony w Generalny Kongres Osób z Wyższym Wykształceniem, nabierający coraz bardziej charakteru masowego. Staje się on organizacją będącą reprezentatywnym wyrazem wolnościowych dążeń Sudańczyków. W roku 1946 wysuwa on żądania zniesienia systemu kondominium, usunięcia wojsk angielskich i egipskich oraz stworzenia niepodległego i demokratycznego państwa sudańskiego.

Na żądania ludu sudańskiego Anglicy odpowiadają ostrą akcją represyjną. Następują liczne aresztowania, zostaje zamknięte char-tumskie kolegium naukowe, zostają wydatnie zwiększone siły policyjne kraju. 16.IV.1946 gubernator generalny Haldstone oświadcza, że „przez dwadzieścia lat Sudańczycy będą rządzili swym krajem z pomocą zagranicznych urzędników, specjalistów i techników, bowiem jeszcze nie nadszedł czas postawienia kwestii zmiany statutu Sudanu”.

Jednocześnie jednak Anglicy decydują się poczynić pewne, w istocie pozorne, ustępstwa wobec postulatów Sudańczyków. Dwie konferencje administracji sudańskiej, zwołane przez nowego gubernatora generalnego Howe'a, opracowują projekt konstytucji Sudanu. Zostaje ona ogłoszona jako obowiązująca w kwietniu 1948 r. W myśl jej postanowień — mimo protestów Egiptu — w listopadzie tegoż roku zostają przeprowadzone wybory do Zgromadzenia Prawodawczego. Bierze w nich udział zaledwie 19% uprawnionych do głosowania. „Wybrane” w ten sposób Zgromadzenie Prawodawcze Sudanu składające się ze stu członków — feudalów, przedstawicieli bogatej burżuazji, duchownych mułmańskich i wyższych urzędników administracji sudańskiej — posiada prawo podejmowania uchwał w bardzo wąskim zakresie i za zgodą gubernatora generalnego. Wybrało ono Radę Wykonawczą złożoną z ministrów i ich zastępców, oczywiście Anglików.

Fałsz narzuconego pseudo-samozrządu wywołał gwałtowną reakcję ludu sudańskiego. Jej motorem stała się klasa robotnicza Sudanu zorganizowana w silnej Federacji Związków Zawodowych, wchodzącej w skład Światowej Federacji Związków Zawodowych. W kraju wybuchły liczne strajki, odbyły się gwałtowne demonstracje studenckie, w czasie których doszło do krwawych starć z policją.

Nowa fala represji nie dała na siebie długo czekać. W roku 1950 gubernator generalny ogłasza faszystowskie w swej istocie prawo antykomunistyczne oraz wydaje statut poddający związki zawodo-



Prymitywne warunki w szkole sudańskiej

fot. C. A. F.

Trwające przeszło dwadzieścia lat (1881 — 1903) powstanie ludu sudańskiego pod wodzą Mohamed Achmeta, który ogłosił się Mahdim, t.j. prorokiem — było skierowane przeciwko penetracji brytyjskiego imperializmu w Sudanie. Ruch mahdystowski jest do dziś dnia najpiękniejszą kartą w dziejach ludu sudańskiego. Jest on jednocześnie niemalże jedynym znanym ogółowi — przynajmniej polskiemu — faktem z zakresu wiadomości o Sudanie.

Stłumienie powstania nie przyszło Anglikom łatwo — liczne ekspedycje przeciw powstańcom pono siły porażkę za porażką. Szczytowym momentem klęsk angielskich było zdobycie przez mahdystów (po oswoobodzeniu całego prawie kraju z rąk angielskich) stolicy Sudanu — Chartumu, 26.I.1885 r., w którym zginął dowódca wojsk angielskich i gubernator generalny kolonii — krwawy Gordon. Jednak postępujący coraz dalej rozkład wewnętrzny reprezentującego różne interesy społeczne ruchu mahdystowskiego (mający miejsce szczególnie od śmierci Mahdiego, 1886 r.) — osłabił wydatnie jego siłę i rozmach. Ułatwiło to zadanie doborowej i doskonale pod względem technicznym wyekwipowanej (wprowadzenie karabinów maszynowych) armii anglo-egipskiej Kitchenera, która zadała decydującą klęskę walczącym pod wodzą syna Mahdiego — Abdullaha ibn Mohammeda mahdystom, pod Omdurmanem, 2.IX.1898 r. Klęska ta, praktycznie biorąc, była właściwym zakończeniem powstania, chociaż lokalne walki trwały jeszcze do 1903 roku.

Ekspansja brytyjska w Sudanie datuje się, na poważniejszą skalę, od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Była ona jednym z licznych przejawów właściwego okresowi imperializmu dążenia do po-

1) Sudan był krajem o już zaawansowanej uprawie bawełny, 2) na jej zwiększenie pozwalały naturalne warunki kraju, 3) koszty tej uprawy były wydatnie obniżone przez łatwość zdobycia taniej siły roboczej. Nadto posiadanie Sudanu dawało pewność posiadania Egiptu opanowanego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XIX w., a wraz z nim gwarancję pełnej kontroli nad czułym nerwem Imperium Brytyjskiego, świeżo zbudowanym Kanałem Sueskim. Podstawą tej pewności stanowił zbudowany w okresie późniejszym system tam w środkowym biegu Nilu, który pozwalał na zalanie żywej części Egiptu lub pozabawienie go wody.

Na drodze Anglii do całkowitego opanowania podbitego Sudanu stała groźba konfliktu z imperializmem francuskim dążącym do zagarnięcia południowej części Sudanu. „Incydent w Faszodzie” w roku 1898, kiedy to Anglia była, według słów Lenina, „o włos od wojny z Francją” — został zakończony politycznym zwycięstwem Brytyjczyków. Francja uznała fakt



Kobiety sudańskie

fot. C. A. F.

we Sudanu kontroli władz brytyjskich. Jednocześnie rozpoczęto nową akcję aresztowań, szczególnie wśród przywódców ruchu niepodległościowego. Uwięzieni zostali m.in. — jeden z czołowych działaczy Generalnego Kongresu Izma, dl al Azhari i sekretarz generalny związku zawodowego kolejarzy Ghazi Ahmed el Gabal.

WOSTATNIM czasie rząd brytyjski rozpoczął wobec Sudanu politykę analogiczną do postępowania w swych dominacjach — Indiach i Pakistanie. Jej istota sprowadzała się do formalnego ustąpienia, przy pozostawieniu w „o puszczonej” kraju sytuacji różniącej się faktycznemu pozostaniu. W wyniku pertraktacji między dyktatorem egipskim Nagibem a przedstawicielem rządu brytyjskiego Stevensonem zawarto układ między Wielką Brytanią a Egiptem, w myśl postanowień którego zdecydowano udzielić Sudanowi pełnej autonomii — poprzez rozpisanie nowych wyborów i oddanie administracji kraju w ręce władz tubylczych — po czym po trzech latach ma być on obdarzony całkowitą niepodległością. Mimo różnicy zdań, jaka zaistniała między Anglią a Egiptem w rozumieniu terminu „niepodległość” i „decydowanie o swym losie” (Anglia wychodzi z założenia, że „decydowanie o swym losie” zawiera w sobie niechęć wejścia Sudanu do Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, z czym nie zgadza się Egipt) — pierwsze kroki w przeprowadzeniu wyżej wymienionych uchwał zostały już wykonane. Z drugiej strony jednak, mimo pozornego wycofania się Brytyjczyków z Sudanu, kraj ten, przynajmniej zgodnie z nadziejami rządu brytyjskiego, ma pozostać w orbicie wpływów Anglii; rolę wykonawców faktycznego utrzymania Sudanu mają odegrać zarówno doradcy ekonomiczni, techniczni, naukowcy czy wojskowi — „oczywiście” nieodowni mającemu powstać, młodemu i nieświadomemu rządowi sudańskiemu, jak również mający dźwierżyć w niepodległym Sudanie władzę, nastawieni anglofilsko przedstawiciele feudałów i bogatej burżuazji.

Aby zrozumieć nowy kurs polityki brytyjskiej w Sudanie, trzeba uwzględnić obecną sytuację międzynarodową. Imperialistyczne rządy Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii w swych agresywnych zamiarach wobec krajów socjalizmu i pokoju pragną na kształt Paktu Atlantycznego czy Europejskiej Wspólnoty „Obronnej” stworzyć tzw. Blok Bliskiego Wschodu — przeznaczając w nim pierwsze miejsce rządzonemu przez dyktaturę Nagiba Egiptowi. Dlatego też farsa z udzieleniem niepodległości Sudanowi ma za zadanie upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu — 1) skończyć ze stanem napięcia między Anglią a Egiptem powstałym na tle kwestii sudańskiej, aby tym samym skaptować Egipt dla planów anglo-amerykańskich, 2) zachować w istocie rzeczy hegemonię imperializmu brytyjskiego w Sudanie przez wciągnięcie go do Bloku Bliskiego Wschodu.

Jednak uświadomienie politycznej ludności Sudanu i jego niezłomna wola zdobycia niepodległości nie tylko rozwija nadzieje imperializmu anglo-amerykańskiego, ale także doprowadzi do prawdziwej niepodległości i demokracji. Słuszne i szlachetne dążenia ludu sudańskiego oraz jego pewność, że w dążeniach tych ma on po swej stronie kraj obozu socjalizmu i pokoju, wyraził w przemówieniu swym delegat Sudanu na II światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie. Adnan ali Adnan, mówiąc: „...trzeba zjednoczyć walkę o Pokój z walką o narodowe wyzwolenie, trzeba stworzyć jeden front, front Pokoju i oswobodzenia kolonii. Taka jest nasza droga, droga Sudańczyków w walce o Pokój”.

Jerzy S. Dahl

Wanda PIENKOWSKA

Jak żywy znak graniczny

NISKA ławeczka pod jabłonią ugięła się z lekkim trzaskiem. Woszczyna usiadła wygodnie i poprawiła chusteczkę na słych włosach. Przez chwilę milczałyśmy. Woszczyna — nieco nieufnie — przyglądała się z ukosa miejskiemu gościowi — niby mnie, a ja chłonełam chętnie urok wczesnej wiosny na wsi. Na tle ceglastej ściany woszczynianego domku rysowały się blade zielenią subtelne hieroglify nabrzmiewających życiem gałązek bzu; dalej, za żółtą kreczą ciągnącą się w prawo drogi, leżały w słońcu nasycone fioletem skiby świeżo zoranej ziemi; tuż przed ławką, po szarawej, zosłorocznej trawie, laziła zataczając się odurzona jeszcze zimowym snem pszczoła.

Woszczyna pierwsza przerwała ciszę:

— Poszłybyście do innych, bardziej uświadomionych... — powiedziała niechętnie, z grymasem na pełnej, czerwonej twarzy — Co tam ja. Nawet nie pierwsza byłam do zakładania spółdzielni. Dopiero później my się zdecydowali... A gadać też nie potrafie.

Ten szorstki początek rozmowy wcale mnie nie odstraszył. Już od przedwiośniego spółdzielni produkcyjnej w Bołęcinie wiedziałam, że Woszczyna jest „nie do gadania, a do roboty”. Że nie lubi słów rzucić na wiatr.

A wiatr wypadł właśnie zza węgła sąsiadów, pokręcił się „w drobną kaszkę” ze słomą na podwórku, zaszeptał coś pospiesznie do jabłoni, pogłaskał pod włos zwiniętego w kłębek kota, aż mu sierść dęba stanęła, i chichocząc z garścią pozostałych od jesieni liści — przytaił się nagle gdzieś w rowie. Ale Woszczyna zacisnęła wąskie usta, podrapane, splekane ręce skrzyżowała na piersiach i spojrzenie małych, siwych oczu wbiła w plot. Że niby w ogóle nie ma o czym mówić.

Każdy jednak człowiek uczulony jest na jakiś temat. Wystarczyło, że bąknęłam coś o kobietach w bołęcinskiej spółdzielni:

— W Wydziale Rolnym w Krakowie powiadają, że tu u was całe go spodarstwo opiera się na kobietach. To chyba dość ciężka praca...?

Woszczyna w jednej chwili straciła kamienną obojętność posągu i zwróciła do mnie żywo swoją tęgą postać:

— Ciężka praca? — parsknęła gardliwie — Pewnie, że nie lekka ale... ale... — tu zacięła się szukając słów, które mogłyby wyrazić to, co od dawna leżało dojrzałe w jej świadomości, a pierwszy może raz miało zostać sprecyzowane. Powoli przedziła rajac się z nią razem przez gąszcz nie zawsze jasnych sformułowań, sekatych, zawitych zdań, niedokończonych myśli — ujrzałam wyłaniającą się z mroku przeszłych lat obraz życia wsi Bołęcina i jego mieszkanki — Marii Woszczyny.

Noc jeszcze była na dworze, gdy zimową porą otwierały się we wsi drzwi za drzwiami, wypuszczając ciemne, skulone postacie. W głębszej ciszy słychać było tylko mroźne skrzypienie stężalego śniegu, rzuczone w przejściu pozdrowienie, serdeczne zięwnięcie. Kroki milkiły za zakrętem, kiedy droga do stacji, i po długiej chwili do chat dolatywał przeciagły gwizd parowozu. To mężowie, bracia i synowie jechali na codzienną harówkę do fabryk w Chrzanów, w Trzebinii, Sierszy. Bo w Bołęcinie nie było bogato — siedziano na hektarze, na dwóch, a bywali tacy, co mieli i po 70 arów.

DLA Marysi życie okazało się twarde, odkąd zaczęła rozumnie rozglądać się po świecie i coś niecoś dziecięcym umysłem pojmować. Zbyt wcześnie drzwi jej chaty przestały się otwierać w ciemne po ranki zimowe, zbyt wcześnie w tupo-

cie ciężkich butów spieszących do pracy mężczyzn zabrakło kroków jej ojca. Zostały same na świecie — matka, najstarsza Marysia i pięcioro drobiazgu.

— Mała wtedy byłam, głupia i choć pomagałam matce, że na nos pa dam ze zmęczenia, jednej rzeczy nie rozumiałam: tego strachu, w jakim żyła, czy jutro będzie miała czym zatkać sześć głodnych gęb... — oczy Woszczyny pochmurnieją w mroku wspomniania tamtych dni.

Pewnie. Pranie i posługi, to nie tylko niełatwy, ale i niepewny kawałek chleba. Mała Marysia nosiła wodę, wyzwała co mniejsze sztuki, dźwigała ciężkie kosze z bielizną, dzieląc z matką znojny trud pracy,

której liczne, gorzkie imłona brzmiały: lęk przed przyszłością, ciemnota, zacofanie, poniewierka, praca w kierecie od kołyski po grób...

W olbrzymiej większości kobieta na wsi była rodzajem drugorzędного gatunku żywych istot, potrzebnych do wykonywania prac w gospodarstwie, bez prawa (i przeważnie zresztą bez chęci) wnikania do spraw wychodzących poza obręb obejścia. A gdy już zły los zmusił ją do wypuszczenia się na szersze wody — błądziła bezradna i przez każdego wyzyskiwana, co dzień na nowo, w trudzie nad siły, zdoływając prawo do życia dla swego potomstwa.

— No, a potem? — pytam, gdy widmo dawnych lat rozpięło się w

czym mocno podniszczone. Słowem, gdyby nie pomoc państwa, to nie wiadomo, czy by Bołęcina ruszył. Ale jak ruszył, to już pełną parą. Kobiety przy stały do pracy z pasją i już w pierwszym roku dniówka wyniosła dwanaście i pół złotego. W następnym spadła — spółdzielnia spłacała długi. W tym roku zapowiada się za to wysoka. — Bołęcina wypłynął na czyste wody.

„Mamy dwanaście przodujących kobiet — powiedział mi przewodniczący na pożegnanie — zdecydowanych, naprawdę uświadomionych”. I wymienił dwanaście nazwisk: Władysława Tetela, Helena Datoń, Julia Chachuła, Julia Jarczyk, Tekla Datoń, Magdalena Buła, Agnieszka Kałuczka, Teofila Datoń, Maria Pietraszek, Julia Soltysik, Anastazja Duszka i Maria Woszczyna.

A Woszczyna do spółdzielni nie przystąpiła od razu:

— Przrzec, a nie dotrzymać, to nie mój charakter — wyjaśniła tłumacząc się jakby. — Więc mówię do mego: żeby my ino rady dali. Bo łatwo jest się podnieść, ale jeszcze łatwiej upaść.

Stała więc sobie Woszczyna z boku i przypatrywała się, jak to idzie. W miarę patrzenia nasuwały się wspomnienia z dawnych lat, porównania, wnioski. Mała, siwe oczy obserwowały bystro i wczoraj, i dziś. W chwili, gdy Woszczyna przystąpiła do spółdzielni, oddała sprawie wspólnego gospodarzenia całe swoje serce i pełne przekonanie. Jeśli ktoś chce zabrać jednym rzutem oka lapidarny skrót historii jej poczynań, może sobie obejrzeć Brązowy Krzyż Zasługi — cenny skarb ceglatego domku.

— Powiadacie, że babom ciężko samym robić w spółdzielni — nawraca nagle Woszczyna do początku naszej rozmowy. — Pewnie, że praca nie lekka, ale, wiesz... na sercach nam lekko. Że niby nie ma się już czego bój. Nikt nie wyrzuci... I mąż innym patrzy okiem... Że dzieci... I jak ho dujemy wieprzka na ten przykład, to już nie tylko tak dla siebie... bo każda smarkata wie, co to Plan Sześcioletni i w ogóle... — Woszczyna milknie, szukając wymykających się słów, które by wyraziły treść jej najgłębszych przemysleń.

ALe ja już i tak wiem, o co chodzi. Nowe życie na wsi, którego najmocniejszym wyrazem jest powstawanie spółdzielni produkcyjnych, przyniosło kobiecie wiejskiej bezcenny skarb: zaszczytne miejsce w pierwszym szeregu ludzi budujących ojczyznę. Przyniosło jej świadomość ścisłego powiązania każdej, najbliższej czynności w gospodarstwie z powstawaniem nowych miast, z umacnianiem pokoju. A jednocześnie wywołało ją z ustawicznego lęku o przyszłość dzieci i z dawnej zależności, kiedy była często tylko pomiataną siłą rękobazą nędznego chłopskiego domu.

Dziś za pracę swoją otrzymuje wynagrodzenie nie mniejsze, niż mężczyzna, otwartą ma drogę do lepszego życia, wyszła z ciasnego kręgu opłatków i po raz pierwszy od wieków zobaczyła przed sobą cały świat.

Ochodząc zostawiam Woszczynę na niskiej ławeczce pod jabłonią. Sie dzi, skrzyżowawszy na piersiach po drapanie, splekane ręce i patrzy gdzieś hen, ponad wierzchołki przydrożnych brzoź. Wiatr wysuwał jej spod chusteczki siwy kcsmyk włosów, który wiję się teraz i drży srebrem w wiosennych promieniach słońca. Woszczyna mruczy coś do siebie i kiwa wolno głową — widząc myśli jej błądzą jeszcze pomiędzy starym a nowym. I tak została mi w pamięci — żywy znak graniczny czasu, skupiający w sobie granie przeszłości i cały blask dzisiejszych i przyszłych dni.



ale nie umiała jeszcze odczuć i podzielić jętrznego niepokoju o najbliższą przyszłość. To zrozumienie, przyszło wtedy, gdy w kołyce zapla kał jej pierwszy synek, a mąż miał zarobek przez sześć dni w miesiącu. Ale to było znacznie później.

Tymczasem Marysia skończyła trzynaste lat i udając, że ma ich więcej, przemyciła się jako do fabryki. To było gorsze, niż utykanie się z praniem: dwanaście bitych godzin dzień w dzień i dojazdy. A pracować musiała „jak stary”, bo na jej miejsce czyhały dziesiątki dorosłych. Przyszła pierwsza wojna, z nią głód i poniewierka, nastąpiło dwudziestolecie z nędzą i bezrolociem. Maria wyszła za mąż i znów chwyciła skwapliwie każdą możliwość zarobienia parę groszy — w domu plakały głodne dzieci.

— Ale czy to każdy potrzebował do pracy kobiety? Takich jak ja, nieumiejących, było, a było... Woszczyna grubą, zaczerwienioną ręką wygładza machinalnie fałdy fartucha, a koto ust pogłębia jej się mocno wyłobiona fałda goryczy. — Wiedziałem — mówi po chwili dalej, wwiercając we mnie przenikliwe spojrzenie małych, siwych oczu — kobieta na wsi, to była dawniej jak tułaczka. Ciemna i tyle. Miała gospodarstwo, to się w nim urobiła od świtu do nocy, a ze świata wiedziała nie więcej, jak to, co się robi u sąsiadów. Chłop pojechał do urzędu, zaszył polityki, ugadał się w karczmie — kobieta ciężkim patrzyła świn, dzieci, garnków, poła. A jak się, nie daj Bóg, sama z drobiazgiem została, ostatnią żyłą z siebie wypruła, a dzieci i tak głodne chodziły...

I Woszczyna usiłuje historię swojego życia — historię typową dla chłopi z biedniackiej wsi — zakończyć jakimś uogólnieniem, stwierdzeniem jakiejś wspólnej dla wiejskich kobiet prawdy. Prawdy, która już dziś przestała być prawdziwa, a

długim milenium — Już po ostatniej wojnie, po wyzwoleniu?

Woszczyna oddycha głęboko i patrzy na mnie jakoś urczyście:

— W 1950 roku zrobili u nas spółdzielnię...

Ze spółdzielnią produkcyjną w Bołęcinie było tak: mężczyźni, jak i dawniej, pracują po fabrykach w okolicznych miasteczkach. Więc — jak przyszło co do czego — okazało się, że do roboty są same baby. „No to i założyli my taką babską spółdzielnię — mówił mi przewodniczący. Antoni Datoń — i wszystkie kobiety robią, tylko do koni jest furman — mężczyzna”. Do niedawna i przewodniczącym była niewiasta — żona Antoniego, Tekla. Ale cóż, choć pod jej ręką spółdzielnia rozwijała się niezgorzej i przy wyborach zarządu wybrano ją po raz drugi — Tekla Datoń za nic nie chciała dalej pracować na tym stanowisku. „Degryzały mi laby, że nie gorsze są ode mnie, to i słuchać mnie nie potrzebują. Co ja powiem tak, to one inaczej, i po swojemu robią. To teraz jestem oborową i dobrze mi z tym...” — opowiada Tekla, gdy siedziałam w ich czystośnym domku, wśród ścian o wesółych deseniach.

NO — nie od razu Kraków zbudowano. Nie tak łatwo za jednym zamachem zwałić nawarstwiony mur uprzedzeń i przesądów, zwalczyć wyrosłe nagle ambicji i zawzięci, wynikałe ze zbytnej nowości całej sprawy i niedostatecznego jeszcze rozeznania się w niej. Kobieta wiejska stawia pierwsze zaledwie kroki wolnego i niezależnego człowieka na niedostępnym dla siebie dotychczas terenie spraw ogólnych.

Spółdzielnia bołęcinska nie jest bynajmniej bogata. Start jej był niezwykle trudny. Wkładów od spółdzielców tak jakby w ogóle nie było, bo przystąpili sami biedniacy. Ziemi zebrało się wszystkiego 96 ha, w czym 37 ha ornej. Budynki gospodar

Leon DWERNICKI

WŚRÓD LUDZI I JEZIOR WARMII I MAZUR

Przypomnienia konieczne

(Wstęp do reportażu)

LĄSUCZY graniczne, które od roku 1945 odgradzały Warmię i Mazurów od Rzeczypospolitej, skuwały również ich ręce wyciągając się ku Macierzy, zaciskały się koło sere uniemożliwiając normalne życie, stwarzając stan, w którym każdy żyjący organizm musiał powoli zamierać.

Rządy pruskie starały się wycisnąć pieczęć zjadłej germanizacji na

wości zamiast „Polak“ wprowadzono nazwę „Mazur“.

Szkoły, urzędy i wojsko stały się narzędziem germanizacji. Język polski jest wyszydany, książka polska — niszczone. Zaciekła akcja germanizacyjna trwa przez całą II połowę XIX wieku.

W sposób niezwykle perfidny władze pruskie na Warmii i Mazurach starają się lansować tezę, że

hitlerowcy dokonają już ostatecznego zgnięcia polskości na Warmii i Mazurach. Nadciąga jednak druga wojna światowa, w wyniku której w Berlinie, we własnym legowisku, zniszczona została władza hitlerowska i runął plan ujarznienia ludów słowiańskich.

Uderzenie zwycięskiej armii radzieckiej rozbiło cały wielki system obronny Hitlera w Prusach Wschodnich. Warmia i Mazury zostały przywrócone Macierzy.

Dziś w Olsztynie wznosi się Obelisk, z wyrytymi na nim nazwiskami 21 bojowników walczących o polskość tych ziem. Polegli oni w okresie plebiscytu w r. 1920, bądź podczas rządów Hitlera.

Oto nazwiska, których nie wolno nam zapomnieć:

— Rainhold Barez, święty toporem w więzieniu Moabit w 1943 r.

— Jan Bauer, działacz na Pomorzu gdańskim, zginął w obozie w Oranienburgu w r. 1940.

— Robert Gransicki, kierownik polskich szkół pod Olsztynem, rozstrzelany przez hitlerowców w r. 1939.

— Józef Grot, kierownik polskiej szkoły w Kaletce, zginął w obozie w Dachau.

— Maksymilian Golisz, kierownik polskich towarzystw szkolnych, święty w Berlinie w r. 1943.

— Jan Jagielko, zginął w Moabit.

— Ernest Kościński, nauczyciel w Kleczkowie, regionalny poeta mazurski, poległ we wrześniu 1939 r.

— Ryszard Knosala, kierownik szkoły polskiej w Olsztynie, zginął w obozie w Dachau.

— Bogumił Linka, delegat Mazurów na Kongres w Wersalu, chłop z pow. szczytnickiego, napadnięty w Szczytnie przez bojówkę hakatystyczną, zmarł w szpitalu.

należenie do narodu niemieckiego jest wielkim zaszczytem; powstają już wtedy zaczątki teorii „wyższej rasy“, do której należy tylko naród rządony przez cesarza Wilhelma. Czy można się dziwić, że pozostający pod obuchem represji, pod grozą utraty chaty rodzinnej, warsztatu pracy, oklamywani w szkole i pozabawiony pomocy z zewnątrz Mazur począł powoli wierzyć, że nie jest Polakiem, że zaczął mówić „Jestem Mazurem“. Wreszcie przychodzi okres, kiedy to część Mazurów mówi po polsku, ale już niezupełnie zdaje sobie sprawę, że ich mowa jest polska.

Po pierwszej wojnie światowej ziemia warmińsko-mazurska nie znalazła się w granicach państwa polskiego.

W roku 1920 zorganizowany terror w okresie plebiscytu łamie wszelkie próby Warmiaków i Mazurów dążących do przyłączenia ich ziem do Polski. Nie dały, bo i nie mogły dać rezultatu starania Zenona Lewandowskiego i Mazura — chłop Bogumił Linka, którzy po pogromie wojsk cesarskich i kapitulacji Niemiec po pierwszej wojnie światowej aż w Wilsona w Paryżu składali swe petycje.

Ale i po plebiscycie chłop polski bronił się przed zalewem germanizacyjnym. Walka o szkołę, mowę polską i duszę polską trwała nadal. Bojownicy o polskość Warmii i Mazur zachęcali jak dawniej lud do wytrwania. Potomkowie junkrów nie szczędzili przywódców tego oporu. Wielu ginie od skrytobójczych kul i w więzieniach, ale pruskie statystyki nie są zdolne wymazać ze swych rubryk, iż ludność jest polska. Falszuje się więc dane i wprowadza pojęcie dwuznaczności, tj. mówiących po polsku i niemiecku, aby wykazać, że ludzie ci są już na pół zgermanizowani. Tworzy się też specjalną rubrykę dla mówiących po polsku i mazursku, sugerując jakąś istotną różnicę pomiędzy językiem polskim a mową Mrzurów.

Pod rządami Hitlera metody wynaradawiania ludu Warmii i Mazur osiągnęły punkt kulminacyjny. Nad myślą polską zwierają się stalowe kleszcze przepisów i ustaw. Nieliczne dzienniki z „Gazetą Olsztyńską“ naczelnymi są niemal jedynymi źródłami skąd ludność polska może czerpać słowa maskowanej nadziei i zachęty do wytrwania. Już tylko z tych gazet młode pokolenie może poznać alfabet polski i pod nadzorem matek uczyć się czytać po polsku. Wydaje się, że

Marks o sprawie polskiej

(Dokończenie ze str. 7)

wstania styczniowego. Marks zamierzał nawet wydać razem z Engelsem w tej sprawie wspólny manifest, ale niestety projekt ten nie został zrealizowany. Zdaniem Marks, dopóki nie można było liczyć na rewolucję w samej Rosji, odbudowa Polski niepodległej mogła być jedynym sposobem odparcia i zahamowania zakusów carskich w Europie. I dlatego, zdaniem Marks, najważniejszymi wydarzeniami politycznymi w Europie od 1815 r. było nieludzkie zgnięcie powstania polskiego i jednocześnie usadowienie się despotyzmu carskiego na Kaukazie.

Sprawa polska nie została zdjęta z porządku dziennego. Tym razem Marks przełamał opór z pomocą delegatów angielskich, podkreślając później z widocznym zadowoleniem: „Nasi paryżanie są trochę zaskoczeni, że największą sensację wywołuje właśnie zwalczany przez nich punkt dotyczący Rosji i Polski“. Już w lutym 1866 r. londyńska sekcja francuska pod wpływem proudhonizmu wystąpiła z gwałtowną opozycją przeciw Marksowi za postawienie sprawy polskiej na porządku dziennym Pierwszego Kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego, zwołanego w Genewie. Zupełnie w duchu Proudhona sekcja ta zapytywała, w jaki sposób można oczekiwać osłabienia wpływu rosyjskiego w Europie przez wskrzeszenie Polski niepodległej w chwili, kiedy Rosja obdarza wolnością chłopów, podczas gdy polska szlachta i duchowieństwo wciąż opierają się uwłaszczeniu chłopów? Jakkolwiek Marks sztychł z takiego stawiania sprawy, nazywając to „proudhonowskim stirneryzmem“, jednak w sprawie polskiej spotkało go śledzące dotkliwie niepowodzenie na kongresie genewskim trwającym od 3 września do 8 września 1866 r. Po doświadczeniach wyniesionych z konferencji londyńskiej punkt ten został w memoriale angielskim specjalnie starannie umotywowany. Marks dowodził, że proletariatus europejski musi podnieść sprawę Polski. Klasy panujące — pomimo zwykłych deklamacji w obronie uciskanych narodów — w rzeczywistości pozbawiają je elementarnych praw. Aristokracja i burżuazja uważają złowrogie azjatyckie mocarstwo za ostatnią ucieczkę przed ewentualnym atakiem klasy robotniczej. I tu mówi Marks: „tę złowrogą potęgę można umieszkodzić tylko przez wskrzeszenie Polski demokratycznej“. Od tego będzie zależało, czy Niemcy staną się forpoczta świętego Przymierza, czy sojusznikiem republikańskiej Francji. Ruch robotniczy będzie nieustannie powstrzymywany, dopóki ta wielka kwestia europejska nie zostanie rozstrzygnięta.

Po gwałtownym starciu delegatów angielskich z Marksem na czele, przeciw opierającym się niemniej gwałtownie Francuzom i romańskim delegatom obie strony zgodziły się na kompromisową uchwałę, że Międzynarodówka przeciwstawiając się wszelkiej przemocy będzie dążyła do usunięcia imperialistycznych wpływów rosyjskich i do wskrzeszenia Polski na zasadach demokratycznych.

STOSUNEK Karola Marksa do uoskarzającego narodu polskiego wynikał z uznanej przez niego zasady samostanowienia narodów oraz z taktycznej konieczności rozbitcia najreakcyjniejszej potęgi Europy. Te fundamentalne zasady wyrażane wielokrotnie czynnym poparciem polskich powstań demokratyczno-narodowych, nie zmieniały ani na jotę międzynarodowego punktu widzenia na znaczenie tych rewolucji i nie zmieniały ani na jotę poglądu Marksa, że tyl-

ko wyzwolenie społeczne przynosi pełne wyzwolenie narodowe.

Myśl tę wiernie kontynuował Lenin. 29 kwietnia 1917 r. na Siódmej Konferencji SDPRR(b) Lenin broniąc twierdzeń rozwiniętych przez Stalina w referacie o kwestii narodowej otwarcie powiedział:

„Polityka Polski jest skutkiem długotrwałego ucisku ze strony Rosji polityką w pełni narodową i cały naród polski jest na wskroś przesiągnięty jedną myślą o zemście nad Moskalami. Nikt tak nie uciskał Polaków jak naród rosyjski. Naród rosyjski był w rękach carów katem polskiej wolności. Nie ma drugiego narodu, który byłby tak przesiągnięty nienawiścią do Rosji, nie ma narodu, który by tak bardzo nie lubił Rosji jak Polacy, z tego zaś powstaje dziwne zjawisko. Polska jest zawiadą dla ruchu socjalistycznego z względu na burżuazję polską. Niech się cały świat patrzy — byle była niezawista Polska. Rzecz jasna, że takie postawienie kwestii, to kpiny z internacjonalizmu... Dlaczego my, Wielkorusi, którzy uoskamy więcej narodów aniżeli jakikolwiek inny naród, mamy odstąpić od uznania prawa do oderwania się Polski, Ukrainy, Finlandii?..

„Jeśli Finlandia, jeśli Polska, Ukraina oderwą się od Rosji, to nie ma w tym nic złego. Co w tym złego? Kto powie, że tak, ten jest szowinistą. Trzeba być niepożyczalnym, by prowadzić w dalszym ciągu politykę cara Mikołaja... Niedawno Aleksander I i Napoleon wymieniali między sobą narody, niedawno carowie wymieniali między sobą Polskę. I my mamy dalej prowadzić tę taktykę carów? Byłoby to wyrzeczenie się taktyki internacjonalizmu, byłoby to szowinizm najgorszego gatunku...“

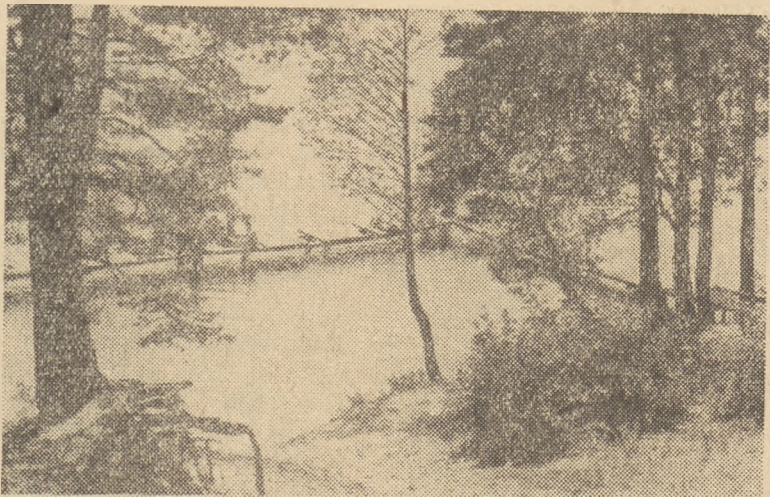
W przyjętej rezolucji w kwestii narodowej, rezolucji, która po dziesięć dni ani słowa nie straciła ze swej aktualności, ręką Lenina zanotowano:

„Wszystkim narodom wchodzącym w skład Rosji należy przyznać prawo do swobodnego oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa. Negowanie tego prawa i nieprzedsięwzięcie środków gwarantujących praktyczną możliwość jego urzeczywistnienia jest równoznaczne z popieraniem polityki zaborów, czyli aneksji. Jedynym uznaniem przez proletariatus prawa narodów do oderwania się zapewniła całkowitą solidarność robotników różnych narodów i sprzyja prawdziwie demokratycznemu zbliżeniu narodów...“

Jednocześnie Lenin w rezolucji podkreśla, że kwestii prawa narodów do swobodnego oderwania się nie wolno mieszać z kwestią celowości oderwania się tego czy innego narodu w tym czy innym momencie. Celowość tę należy rozstrzygać w każdym przypadku indywidualnie z punktu widzenia interesów całego rozwoju społecznego i interesów walki klasowej proletariatus o socjalizm. Zarówno Marks, jak i Lenin uważali za słuszną taktycznie iść w „czasowym przymierzu“ z ruchami burżuazyjno-wyzwoleńczymi tak w Europie, jak i w krajach kolonialnych.

We wszystkich wypowiedziach w dźwięk Rewolucji Październikowej przebiega w istocie ta sama myśl rzucana niezmiernie dawno, bo w czasie wykładów wygłoszonych przez Karola Marksa w grudniu 1847 r. („Praca najemna i kapital“), myśl poświęcona rozpaczliwym wysiłkom Polski, Włoch, Węgier i Irlandii... „każde rewolucyjne powstanie, jakkolwiek odległe od walki klasowej wywołaliby się jego cel, musi ponieść klęskę, dopóki nie zwycięży rewolucyjna klasa robotnicza...“

Tomasz Zaniew



Ruciany — widok na pływalnię

fot. Spółdzielnia „Iskra“

świadomości ludu warmińsko-mazurskiego.

Trzeba było nielada hartu, uporu i bohaterstwa, aby wytrwać na ziemi, która uprawiana przez chłopów polskich przynosiła im skromne plony, a życie czyniła ciężkim. Posługiwanie się słowem i książką polską w tej krainie groziło przesładowaniem lub więzieniem. Posyłanie dzieci do szkoły polskiej równało się pozbawieniu rodziny praw i udogodnień, pociągano za sobą szereg nie kończących się represji ze strony sołtysa, wójta czy pruskiego starosty.

Przez zasłonę rozpostartą nad Prusami Wschodnimi słabo przenikały odgłosy z tej części Polski, która znalazła się po rozbiorze pod władzą cara rosyjskiego czy cesarza austriackiego.

Doba Bismarcka czy Hitlera, to okres wynaradawiania ludu polskiego Warmii i Mazur. Szczególnie silny nacisk położony został na zgermanizowanie Mazurów, który był oporny, zostawał zepchnięty w szeregi biedoty wiejskiej lub proletariatus miejskiego, natomiast renegatów czekały przywileje i udogodnienia.

Gdy jednak i tego rodzaju judaźkowe srebrniki nie przyniosły większego efektu, germanizatorzy rozpoczęli wpaść Mazurom przekonanie, że nie są Polakami, wprowadzając pojęcie „mazuryzmu“.

Zgodnie z tą „teorią“ wmawia się Mazurom, że nie mają nic wspólnego z polskością, że nie są pochodzenia słowiańskiego. Dla określenia narodo-

Olsztyn — Wysoka Brama
fot. Spółdzielnia „Iskra“

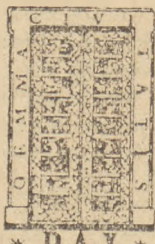
— Seweryn Pieniężny, redaktor „Gazety Olsztyńskiej“, rozstrzelany w Hohenbruch w r. 1940.

— Alfons Żurawski, student uniwersytetu w Królewcu, święty w więzieniu w Moabit w r. 1942.

Przerwiemy tę straszyną listę. Nawet niepełna świadczy wymownie, jak cfiarna była walka chłopów warmińsko-mazurskich o zachowanie polskości.

Ziemia, na której żył Kopernik, Krasicki, Andrzej Samulowski — poeta warmiński, ks. Walenty Barczewski — wybitny działacz kulturalny i polityczny, Wojciech Kętrzyński — historyk i repolonizator ziem mazurskiej, Michał Kajka — mazurski poeta ludowy, chłop ze Szczytna — Bogumił Linka, już dźwięczy rok uczestniczy w historycznym procesie zstania się z Macierzą.

Niech skromne obserwacje i zapiski, jakie ten krótki wstęp poprzedza, staną się częścią hołdu należnego tym wszystkim rodzinom warmińsko-mazurskim, których wkład ducha i krwi tyle bezcennych wartości Polsce przysporzył.



Jerzy Krzyszoł
OPOWIADANIA INDIJSKIE
Cena zł 22.—

Zbyszko Bednorz
DZIECI I BAGAŻE
Cena zł 15.—

Maciej J. Kononowicz
W RAMIONACH
SREBRNYCH RZEK
Cena zł 15.—

Georges Bernanos
RADOŚĆ
Cena zł 20.—

Wysyła Biuro Sprzedaży „PAX“,
Mokotowska 43, Warszawa, za
liczeniem lub po wpłacie na kon-
to RKO Nr I-8515 z dotychczas
zł 3 na koszt przesyłki

Droga kłamstwa i zbrodni

(Dokończenie ze str. 2)

nów, sędziów, gangsterów, radców, przywódców związków zawodowych, a przede wszystkim polityków. John West wykorzystywał zdolności innych ludzi, obdarzony nieczynnym zmysłem spostrzegawczości wprzegnął ich do swej służby.

Powieść składa się z trzech części, obejmujących łącznie lata 1890 — 1950. Na tle hajdackiego w gruncie rzeczy żywota Johna Westa widzimy dzieje miasta Melbourne w okresie ostatnich sześćdziesięciu lat, śledzimy dzieje skurumpowanej australijskiej Labour Party, dobrze opłacanych przez gangsterów w rodzaju Westa ojców miasta, a nawet najwyższych przedstawicieli rządu. Nie należy się przeto dziwić, że australijscy wydawcy, uzależnieni całkowicie od „grubych ryb” w rodzaju Westa, nie byli skłonni finansować i rozpowszechniać „Potęgi bez chwały” która w sposób dokładny i aż nadto wyraziście odmalowuje mroczne peryferie ustroju kapitalistycznego. Władze Melbourne mogły aresztować Hardy'ego, zarzucając mu oszczerstwo. To było łatwe i, co ważniejsze, efektywne. Natomiast rzecz już znacznie trudniejsza i — sądząc po popularności książki — chyba niemożliwa dla tychże władz — byłoby udowodnienie fikcyjności istnienia „szarych eminencji” kapitalizmu typu Johna Westa.

Oczywiście, powieściowcy John West powstał zapewne w wyobraźni autora, który mógłby swego potężnego bohatera również dobrze nazwać „Jim Nord” czy „Jerry Ost”. Nie zmieniliby to w niczym faktu, że owi Westowie, Nordowie, czy Ostowie istnieją i działają na korzyść ściśle określonego ustroju politycznego, a ich działalność nie ma nic wspólnego z interesami narodów, które muszą znieść jarzmo tego ustroju. Frank Hardy na licznych przykładach wykazał, jak trudna jest walka z ludźmi typu Johna Westa, walka podejmowana przez uczelnych związkowców czy też polityków, którzy zdają sobie sprawę z niszczytelnej mocy westowskich milionów. Historia Franka Ashtona, chwilowego socjalisty, który pod koniec życia zrozumiał swe błędy polityczne i zerwał z nimi, ulegał wpływom Johna Westa — należy do najbardziej barczących i najbardziej ponurających partii książki. Ponieważ jedynym celem w życiu Johna Westa było zdobywanie milionów i z ich pomocą kierowanie posunięciem najbardziej wysoce w eradicji państwowej postawionych osób, nie cofał się on przed żadnymi środkami, wiodącymi do tego celu. Osobiście nie związany z żadną ideologią, dzielący ludzi na podporządkowanych sobie i tych, których musi jeszcze zdobywać — John West, w zależności od koniunktury — był „gorącym” petroliście — (czytał: nacjonalista), zagorzałym laburzystą, popieczętnikiem związków zawodowych, konserwatystą, liberałem — czym kto chciał. (W okresie zwycięstw Związku Radzieckiego w drugiej wojnie światowej wystąpił nawet jako zwolennik ZSRR. „Uczucie Johna Westa dla Związku Radzieckiego przypominało uczucie człowieka wyratowanego z topieli przez nieprzejednanego wroga: był wdzięczny, ale wiadomo było, że wróci do dawnej nieszczęśliwej, gdy tylko wypompują mu tęszkę wody z płuc”).

Ale szczytem hipokryzji i zakłamania był stosunek Westa do Kościoła. Popierając stowarzyszenia religijne, oparł się na chrześcijańskim arcybiskupie Malone, którego działalność stanowiła już nie tylko antytezę zasad chrześcijaństwa, ale nawet zwykłej ludzkiej uczciwości. Frank Hardy nie jest katolikiem, nie jest nawet sympatykiem katolicyzmu, jest natomiast uczciwym pisarzem lewicowym.

Bezkompromisowy radykalizm Franka Hardy'ego nie przeszkadza mu bynajmniej w dostępnym po stronie nieuczciwych i nieprzekupnych w obzecie obecnej mu duchowo ideologii. Na kartach swej książki ukazuje nam autor posta do Parlamentu, działacza Akcji Katolickiej, Michaela Kiely, który nie tylko nie ulega finansowemu wpływowi Westa, ale każdym słowem wypowiedzianym w Parlamencie wykazuje niekiczemną działalność „tajemniczego J. W.”. Na wszystkie interpelacje Kiely'ego w sprawie niedużego Westa, ten ostatni potrafił tylko odpowiedzieć, że to... oszczerstwo. (Przypomina to do złudzenia sprawę samego Franka Hardy'ego, o czym była mowa wyżej).

Chocąc dać pełny obraz niechlubnej sylwetki moralnej Johna Westa autor poświęca wiele miejsca jego życiu osobistemu i sprawom

rodzinnym. Jak już wspominaliśmy, cały spryt życiowy West obracał na zwiększenie swych dochodów, poza tym nic go nie interesowało, ani nauka, ani literatura, ani muzyka (może jedynie sport, ale jak powiedział Michael Kiely — John West „wprowadził korupcję do każdego sportu, z którym miał do czynienia”). Jeszcze u progu swej niechwałebnej stawy John West ożenił się. Dla żony był bezwzględny, kochał ją tak, jak się kocha swoją własność, miłością posiadacza. Zdrada niekochanej i za niedbawanej przez żonę oburzyła go tak, jak ongiś oburzał właścicieli bunt niewolników. Zareagował biciem i odizolowaniem jej na długie lata w osobnym pokoju.

Cóż mógł ofiarować John West swym dzieciom? West — tyran, człowiek bez serca... Mógł oczywiście ofiarować im swój obrzydliwy majątek, pod warunkiem, że będą mu bezwzględnie posłuszne. Ale co?... Córka Marorie wyszła samowolnie za mąż za Niemca, in spe hitlerowca, i zginęła w obozie koncentracyjnym... Syn John tak długo sprzeciwiał się woli ojca, który widział w nim swego następcę, że pod wpływem alkoholu popełnił samobójstwo. Syn Joe, bezwolny i lekkomyślny, stał się biuralistą w przedsiębiorstwie Westa seniora, nie robiąc żadnej nadziei na kontynuatora „działa” ojca. Wreszcie córka Marta, do której nawet pozostawiono ludzkich uczuć stary West czuł coś w rodzaju wzmoczonej ojcowskiej miłości, bo temperamentem i stanowczością przypominała mu siebie samego — Marta najprzód rzuciła się w wir zabaw i szaleństw, jak przystało na córkę milionera, a następnie, ku zdumieniu i przerażeniu starego Westa, zmieniła się tak dalece, że w ślad za swym ukochanym wstąpiła do organizacji antyfaszystowskiej.

I oto okazało się, że „wszechwładny J. W.”, mimo swych bogactw, mimo licznej rodziny, miał umierać jako niepotrzebny nikomu, wienawidzony przez najbliższych, samotny i despotyczny starzec. Zdobyty majątek nie tylko unieszczęśliwił masy wyzyskiwanych przez ludzi, co dziwniejsza, nie przyniósł szczęścia i jemu samemu.

Takie są dzieje westowskiej potęgi bez chwały, taki jest świat tysięcy żerujących na ludzkiej nędzy Johnów Westów — świat pieniądza, w którym, jak pomyślał Upton Sinclair — „wszelkie inne autorytety nie mają znaczenia, wszelkie inne kryteria są skorupą bez życia”.

N. I.

Stefan SZCZUPACZOW

ZIARNO

Znaleziono w egipskim grobowcu
Drobne, suche, pszeniczne ziarno.
Przeleżało tak lat już tysiące
W wiecznym mroku mogiłnych głazów.

I wynieśli to ziarno na słońce,
Zakopali je w ziemię. I oto
Wystrzeliło wspaniałym kłosem
Pełnym ziarna ciężkiego złota.

Czas osądzi nas kiedyś surowo,
Co też będzie za jakieś sto lat,
Kiedy nasze odgrzebią tak słowo
I również wyniosą na świat?

* * *

Niech umrę. Niech płynie rok za rokiem,
Niech się na zawsze stanę prochem.

Bosa dziewczynka pójdzie kiedyś polem —
Ja drgnę, przemocę nicość ciała,
Dotknę popiołem jej nóg, do kolan
Zapachem rumianku owianych.

Przełożył ANATOLIUSZ JUREN

„Cud w Mediolanie”

PO Festiwalu w Cannes, na którym *Cud w Mediolanie* otrzymał wielką Nagrodę, Vittorio De Sica w wywiadzie prasowym powiedział: „*Cud w Mediolanie* — to baśń XX wieku. Wyraziłem w niej to samo, co chciałem wyrazić w moich poprzednich filmach. Jest jakby trzecią częścią trylogii o ludzkiej krzywdzie, samotności i dobroci. Wydaje mi się, że powiedziałem w moim filmie to, co w *Dzieciach ulicy* i *Złodziejach rowe-*



Mały Toto żegna swą ukochaną mamę
reprod. Film Polski

rowo; rozwinąłem tylko ten sam temat w innej formie i przy pomocy odmiennych środków ekspresji artystycznej”.

Słowa De Sica są wyrazem intencji autora, jego zamierzenia artystycznego, wydaje się bowiem jasne, że różnica między *Cudem w Mediolanie* i poprzednimi filmami Zavattiniego i De Sica są znacznie głębsze aniżeli — jak sądzi autor — zmiana formy fabularnej i środków artystycznej ekspresji.

Dzieci ulicy i *Złodzieje rowerów* były filmami, w których odkrycie ludzkiej krzywdy i cierpienia nie prowadziło do rozpacz i przygnębienia, ale miało żarliwą siłę protestu, a ujawniona w nich niesprawiedliwość (choć autor nie pokazywał drogi wyjścia) wynikała z dążenia do zmiany złych stosunków społecznych. *Cud w Mediolanie* jest filmem pełnym smutku, przygnębienia i „zagubienia się” w rzeczywistości. Poetycka baśniowość filmu tylko częściowo jest formą artystycznego wyrażania rzeczywistości, w całej swojej części cudownej jest ucieczką od wniosków, które narzuca pokazywany

konflikt, ucieczką od rozpacz i pesymizmu.

Cud w Mediolanie powstał w okresie przełomowym dla Włoch i w jakiejś mierze odbija tę przełomowość.

Powojenne filmy włoskie wyrosły z protestu moralnego przeciw niesprawiedliwości i przemocy. Wyrosły z wiary, że zły porządek społeczny, który doprowadził do tragedii Włoch, został przewyższony bezpowrotnie — jak pisał postępowy publicysta

żenienia prawdy o pokazywanych konfliktach, ale zastania zagubienie się autora w rzeczywistości.

Właściwą wymową części satyrycznej *Cudu w Mediolanie* — jest wrogość wobec społeczeństwa, w którym zwycięża przemoc i egoizm. Oskarżenie tej przemocy i egoizmu zostało podjęte bez wiary w to, że można skutecznie z nimi walczyć.

To nastawienie, wyraźne w filmie, sprawia, że między wzruszeniem dołączył krywdzoną i drwiną z cynizmem bogatych nie ma i nie może być związku. Są to dwa nurty filmu rozdzielone całkowicie i rozwiązane sztucznie przy pomocy odwołania się do irracjonalności. Z tego wynika, że film obok najczystszej poezji i pięknych baśniowych przenośni ma fałszywe, wywiejające wrażenie zabawy intelektualnej, motywy fantastyczne (scena z tancerką, cylindrowo-ubraniowe cuda) i w wielu momentach odbiega od stylu realistycznej baśni XX wieku, tracąc artystyczną logikę motywów fantastycznych. Budzą sprzeciw sceny, kiedy bezdomni nędzarze żądają od gołąbka futer i fortepianów nie myśląc o tym, żeby przy pomocy tego daru osiągnąć prawdziwy cel swoich pragnień. Bawi, ale splyca film całą jego końcową partią, w której autor najwyraźniej rezygnuje z realistycznej wymowy swojej baśni i daje konwencjonalne i pozorne rozstrzygnięcie problemu. Finał nie wynika z całości. Jest wyraźnie ucieczką przed pesymistycznymi wnioskami, które narzuca cała związana z rzeczywistością część filmu. Ta sztuczność odbija się zwłaszcza na artystycznej wartości użytych w końcowych fragmentach motywów fantastycznych. I duchy i aniołowie i cuda i podróże na miotłach nie mają już ani baśniowej lekkości ani tych walorów szerszej poezji, którą posiada fantastyka pierwszej części filmu.

Mimo pozornie optymistycznego zakończenia *Cud w Mediolanie* jest filmem ogromnie smutnym. Odwrócenie



Brunella Bovo w roli w służącej
Edvige
reprod. Film Polski

włoski Casiraghi — na ruinach starego świata powstanie nowy, lepszy. Wydawało się wówczas, że mówienie prawdy o otaczającym świecie prowadzi do zmiany, że poznanie mechanizmu niesprawiedliwości służy do jej przewyższenia. Realistyczna sztuka włoska była sztuką poznawczą, skierowaną na zrozumienie i ocenę, na szukanie metod walki. Polityczna wymowa filmów wynikała z uczciwego realistycznego nastawienia twórców, nie ze świadomej postawy politycznej.

Kiedy zmieniły się obiektywne warunki we Włoszech i okazało się, że wiara w bezpowrotną klęskę złego ustroju społecznego była złudna, postawa włoskich artystów musiała ulec zmianie. W takim właśnie klimacie kryzysu nadziei na zwycięstwo słuszejszego i sprawiedliwszego układu stosunków między ludźmi powstał *Cud w Mediolanie*.

Poprzednie filmy De Sica i Zavattiniego uderzały doskonałą prostotą artystyczną i całkowitą jednolitością poetyckiej i ideologicznej wymowy.

Cud w Mediolanie jest filmem, w którym elementy ideologiczne i wartość poetycka nie dają się ująć w konsekwentną całość, nie wiążą się ze sobą naturalnie, stanowią wypracowaną sztuczną konstrukcję.

Najpiękniejszą częścią filmu, pełną szczerego natchnienia i liryzmu, jest poetycka baśń o losie opuszczonych ludzi. De Sica w tych partiach filmu, w których mówi o krzywdzie mediolańskich nędzarzy, osiąga niezrównaną jednolitość fantazji i prawdy, doskonałą równowagę realistycznych szczegółów i subtelnych przenośni poetyckich. Scena pogrzebu Lolloty, epizod z walizką, świt słońca w dzielnicy bezdomnych, śpiew samobójcy, to genialne momenty, jakieś najwyższe osiągnięcia poezji filmowej.

Satyryczna opowieść o egoizmie i bezwzględności bogatych obfituje w świetne szczegóły, po mistrzowsku podpatrzone i stylizowane epizody. (Licytacja terenu, na którym mieszkają bezrobotni, scena przy ognisku, dojazd samochodów, biuro Mobbiego).

Związek jednak między światem biednych i bogatych jest w filmie jakąś intelektualną konstrukcją i zaskakuje chwilami sztucznością, fantastyką, która nie prowadzi do wyra-

się bowiem od świata, w którym zwycięża zło, podkreśla tylko niedopowiedziany wniosek artysty, który nie wodzi na ziemi nie przygnębiającego rozwiązania. To niedopowiedzenie świadczy o dezorientacji autora i o kryzysie jakiejś postawy artystycznej, która okazała się niewystarczająca.

Cud w Mediolanie świadczy o szukaniu nowych dróg dla realistycznego filmu włoskiego. I chociaż wymowa filmu, a szczególnie jego finał przypomina, jak słusznie napisał któryś z włoskich krytyków, śpiew samobójcy, śpiew ten jest obroną przed rozpaczą.

Leszcza

CZYTAJCIE
„SŁOWO Powszechne”
PISMO CODZIENNE

Kilka słów o:

—filmie

FILM O HUCIE „KOŚCIUSZKO”

Wytwórnia filmów dokumentalnych ukończyła realizację filmu-reportażu z Huty „Kościuszkę”. Film ten pod tytułem „Początek Abecadła” pokazuje dzieje wielkiego pieca „C”. Film realizował reżyser a zarazem autor scenariusza — Witold Lesiewicz oraz-operator Zbigniew Raplewski.

FILM O BREUGHELU

Francuscy dokumentaliści MM. Arcady, Edmond Lévy i Gérard Pignol zrealizowali ciekawy film naukowo-dokumentalny o wielkim malarzu holenderskim Piotrze Breughelu Starszym (1525—1569).

Film ten wyróżnia się oryginalnym ujęciem kompozycyjnym, trafną koncepcją scenariusza wypuklającą cechy charakterystyczne twórczości wielkiego Flamanda.

Jest to może zasługa specy-



fiki twórczej Breughela, że film ten, według opinii recenzenta plastycznego „Les lettres Françaises”, jest dużo lepszy od innych filmów o mistrzach malarstwa, których dość dużo powstało ostatnio we Francji.

Breughel tworzył realistyczne sylwetki ludzkie na tle wspaniałych charakterystycznych dla niego krajobrazów, stosując jednocześnie pewien manieryzm satyryczny, świetnie ożywiający te postacie. Ta pogłębiająca wymowę obrazu stylizacja malarska ułatwiła wspaniałe prace realizatorów filmowych, którzy znaleźli gotowy scenariusz w pełnych akcji, ruchu, życia obrazach artysty.

FESTIWAL W CANNES

Trudno nazwać międzynarodowym tegoroczny Festiwal Filmowy w Cannes. Coraz mniej krajów bierze udział w tym festiwalu organizowanym w dużej mierze przez producentów amerykańskich w celach reklamowych. Postępowa kinematografia Europy zach., a przede wszystkim francuska i włoska, musiały pokonać wiele trudności, aby najlepsze filmy zostały wyświetlane w Cannes.

Francja ostatecznie wysłała cztery filmy długometrażowe i kilka doskonałych krótkometrażowych. Włosz dostali tylko pozwolenie na dwa długometrażowe. Charakterystyczne, że z ogromnej produkcji filmów Hollywoodu nawet tak mało obiektywne Jury zdołało wybrać zaledwie 5 filmów długometrażowych nadających się do wyświetlania w Cannes.

NOWE FILMY WŁOSKIE

Ostatnio we Włoszech wyprodukowane zostały dwa ciekawe filmy. Reż. Carmine Ga-

llone zrealizował film o znanym włoskim kompozytorze, autorze najbardziej znanych oper — Puccinim. Film jest barwny i opowiada o historii powstania trzech wielkich oper Pucciniego: „Tosca”, „Madame Butterfly” i „Cyganki”.

Drugi film zrealizowany przez znanego realizatora włoskiego Mario Soldatti jest satyrą na produkcję amerykańską w rodzaju wyświetlanego w Polsce po wojnie filmu „Znak Zorro”. Film włoski nosi więc tytuł „Następca Zorrows” i w sposób dowcipny ośmiesza oślawioną hollywoodzką „super produkcję”.

Nie brakuje tu ani dzielnego bohatera, ani podłego zdrajcy, uciśnionej piękności mieszkającej w hiszpańskiej haciendzie, mroźnych krew w żyłach pojedynków i biogiego happy-endu.

PROTEST MEKSYKAŃSKICH FILMOWCÓW

Jak donosi korespondent agencji „United Press”, grupa meksykańskich filmowców zwróciła się do prezydenta republiki z prośbą o zlikwidowanie

monopolu filmowego amerykańskiego przedsiębiorcy Williama Jankinsa, ukazującego w swych filmach Meksyk wyłącznie jako kraj „gangsterów i prostytutek”.

Jednocześnie filmowcy protestują przeciw zakazowi wyświetlania filmu o eksploatacji meksykańskich robotników przez amerykańskich plantatorów, który to zakaz wydał W. Jankins, właściciel większości kin w Meksyku.

FILM O WYPRAWIE WYSOKOGÓRSKIEJ

Na ekrany kin paryskich wszedł ostatnio ciekawy film naukowy pt. „Victoire sur L'Annapurna”. Film ten przedstawia dzieje wyprawy Herzo-

ga i jego towarzyszy, którzy zdobyli jeden z najwyższych szczytów w Himalajach, Anna purnę. Realizatorem jego jest Marcel Ichac, który specjalizuje się w produkcji filmów o tematyce górskiej.

—teatrze

NOWE SZTUKI NA SCENACH RADZIECKICH

Moskiewski Akademicki Teatr Mały wystawił nową sztukę laureata Nagrody Stalinowskiej, Mikołaja Pogodina, pt. „Gdy kruszą się kopie”.

Leningradzki Teatr Nowy opracował sztukę wybitnego satyryka rosyjskiego z lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, Szedrina, pt. „Cienie”. Sztuka ta dotychczas nie grana została obecnie odnaleziona w pośmiertnych papierach pisarza.

Teatr w Rydze wystawił sztukę dwóch młodych dramaturgów łotewskich, Zandmanna i Wilksa pt. „Wiosna”. Sztuka poświęcona jest tematyce kolchozowej.

PRZEGLĄD ZESPOŁÓW ARTYSTYCZNYCH NA WĘGRZECH

Amatorskie zespoły artystyczne na Węgrzech cieszą się wielką popularnością i skupiają coraz więcej młodzieży. Niedawno zakończył się ogólnokrajowy przegląd amatorskich zespołów artystycznych, w którym wzięło udział około 14.000 zespołów skupiających przeszło 240.000 ludzi.

KONKURS NA WODEWIL, MONOLOG I SKECZ DLA WSI

W celu wzbogacenia repertuaru estradowego aktualną problematyką Państwową Organizacją Imprez Artystycznych „Artos” i Związek Literatów Polskich ogłosił konkurs na wodevil, skecz i monolog, które poruszałyby zagadnienia współczesnej wsi polskiej.

Tematyka konkursowa powinna obejmować takie zagadnienia, jak: spółdzielczość produkcyjna, współzawodnictwo pracy na wsi, podniesienie produkcji rolnej, elektryfikacja i radiofonizacja wsi, życie kulturalne wsi, walka z analfabetyzmem, racjonalne metody uprawy ziemi itp.

Dla uczestników konkursu przewidziane są wysokie nagrody.

—Prastyce

ODRUDOWA HERDERKIRCHE

W Weimarze są już na ukończeniu prace nad odbudową jednego z najpiękniejszych kościołów Europy środkowej — tzw. Herderkirche, uszkodzonego poważnie w czasie ostatniej wojny.

Długie lata trwała wyteżona i precyzyjna praca nad rekonstrukcją tego cennego pomnika kultury i architektury niemieckiej. Poświęcenie kościoła nastąpi prawdopodobnie już w czerwcu.

Warto wspomnieć, że jednym z inicjatorów akcji odbudowy jest honorowy obywatel Weimaru, wielki pisarz i humanista — Thomas Mann.

WYSTAWY POSWIECONE GOJI W ZWIĄZKU RADZIECKIM

16 kwietnia minęło 125 lat od dnia śmierci wielkiego artysty hiszpańskiego Francisco Goya. W związku z tą rocznicą w Moskwie w Wszechzwiązkowej Państwowej Bibliotece Literatury Obcej otwarto wystawę, na której zgromadzono monografię o życiu i twórczości Goyi wyda-

ne w XIX i XX w. w językach: hiszpańskim, rosyjskim, angielskim, francuskim, niemieckim. Specjalne działy poświęcone są grafice i malarstwu Goyi.

Podobne wystawy urządzone w Leningradzie, Odessie, Kijowie i innych miastach Związku Radzieckiego.

J. BECHER PRZEWODNICZĄCYM AKADEMII SZTUKI

Na odbytym niedawno posiedzeniu plenarnym członków



Sarna — prof. Fritz Grauert — wystawiona na III Niemieckiej Wystawie Plus tyków w Dreźnie.

Niemieckiej Akademii Sztuki Przewodniczącym Akademii wybrano laureata Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej

„Za utrwalenie pokoju między narodami”, Johanna Bechera.

ODRODZENIE STAREJ SZTUKI

Uroczą, włoskie miasteczko Faenza, które w czasie ostatniej wojny było przeszło sto razy bombardowane, jest siedzibą Międzynarodowego Muzeum Sztuki Ceramicznej założonego na początku XX wieku przez Gaetano Ballardini, najlepszego znawcę tej gałęzi sztuki na świecie. Na skutek bombardowań większość bezcennych zbiorów oraz budynki muzeum zostały zniszczone. Obecnie dzięki inicyjatywie i niezmordowanej pracy swego założyciela Muzeum jest odbudowywane i na nowo organizowane. Najroźniejsze kraje nadesłały już do Faenzy wiele ciekawych eksponatów, nie braknie też prywatnych darów artystów tej miary, co Picasso, Matisse, Leach, Artigas, Ball.

Warto jeszcze wspomnieć, że Gaetano Ballardini jest również założycielem szkoły ceramicznej. W szkole tej przebywa około stu uczniów z różnych krajów. Młodzi chłopcy i dziewczęta sięgają do dawnych wzorów i tradycji włoskiej sztuki ceramicznej, studiują także stare dokumenty i podręczniki. Między innymi w szkole używany jest podręcznik pióra Piccolpasso, który w XVI wieku napisał wielki traktat o produkcji najrozleglejszych przedmiotów z gliny fajansowej.

—czytelnicy— PISZA

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE,

Pozwalam sobie przesłać kilka słów w sprawie bardzo ciekawego, moim zdaniem, ale bardzo niedoskonałego dialogu o „Złodziejach rowerów” autorstwa Mikołaja Bieszczańskiego, który pismo Wasze opublikowało niedawno.

Sama jestem zagorzałą wielbiczką filmu włoskiego i również — jak Mikołaj i Bogusław zastanawiam się nierzadko, skąd ta nadzwyczajna atrakcyjność, rozgłos i siła działania współczesnego filmu we Włoszech, dlaczego właśnie w tym kraju rozwinął on się tak ciekawie i wydał tyle znakomych dzieł. Stąd moje zainteresowanie dialogiem. Ale niestety żaden z obu głosów mnie nie przekonował. Ani ten, że o wartości i urokach szkoły włoskiej za decydowały jej zalety formalne, ani że nowe oświetlenie problematyki społecznej przyniosło aż taki sukces. Przeciwnie, odmówiam wrażenia, że rozmówcy mówią o tych sprawach trochę na ślepo, trochę przez przekorę, a może i dla popisu, że nby tak

się dobrze na zagadnieniu znają, do czego moim zdaniem nie ich nie upoważnia. I tak na przykład zupełnie nie uwzględniono w dialogu przedwojennych zdobyczy kinematografii włoskiej, która przecież wydała świetnych reżyserów, aktorów, słowem przyciosała teren dla sztuki filmowej. Inną trochę zabawną dla kinomana pomysłką jest nieorientowanie się w nazwiskach reżyserów o światowym przebież rozgłosie (dość wspomnieć, że jako twórca „Cudu w Mediolanie” podano Germinio, choć każdy uczeń wie już u nas, że stworzył ten film Vittorio de Sica), również nie bardzo w porządku jest sprawa genealogii filmu włoskiego, którą Bieszczański zawiesza trochę w powietrzu, a trochę przypisuje wpływom amerykańskim (Np. spod znaku Griffitha). To wszystko warto by wyjaśnić i sprostować i dlatego sądzę, że redakcja dobrze by się przysłużyła sprawie sztuki filmowej u nas rozszerzając dyskusję na szersze tory, wciągając w nią fachowców i ludzi związanych bliżej z filmem, a nie tylko dyletantów,

choć może i pełnych najlepszej woli.

Zechce pan redaktor przyjąć słowa poważania

Anna Jankowska

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE,

Sprawa upowszechnienia muzyki nie należy do łatwych, ani prostych zagadnień. Wiadomo, że ta najtrudniejsza w percepcji sztuka wymaga szeregów różnych przygotowań, specjalnego wprowadzenia a nie raz i odpowiedniej zachęty. Odnosi się to nie tylko do słuchacza nowego, który nie miał okazji stykać się często z muzyką, ale nie raz i do tych, którzy z okazji takiej korzystają części. Dlatego wszelka dobra propaganda robiona muzyce, wszelkie pisanie o niej i informowanie jest ważne i cenne.

Z łalem przychodzi stwierdzić, że pismo tak po prostu jak „Dzisiaj i Jutro”, mające do spełnienia tak ważną rolę kulturalną, traktuje muzykę po macoszemu, nie poświęcając jej ani artykułów, ani recenzji. Wprawdzie czasem czytamy na Waszych łamach jakieś sprawozdanie z festiwalu czy imprezy muzycznej, ale niestety, jakże rzadko. Artykuł Wandy Piętkowskiej o Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. Wieniawskiego w Poznaniu był chyba ostatnim z tej dziedziny. A szkoda, bo okazji chyba nie brak do tego, żeby o muzyce pisać.

Ze swej strony pozwoliłbym sobie zwrócić uwagę na muzyczne audycje radiowe, nie raz stojące na bardzo wysokim poziomie zarówno pod względem wykonania, jak i programu. Warto by było na ostatniej stronie, obok informacji kulturalnych z innych dziedzin zamieszczać czasem noty dotyczące się ciekawych audycji muzycznych w radio. Sądzę, że czytelnicy przygłębili taką uwagę ze szczerą zadowoleniem, tym bardziej, że inne pisma, o ile mi wiadomo, nie mają zwyczajem omawiać takich audycji.

A sprawę artykułów muzycznych kładę redakcji na serce. Przyczyniamy my melomani bardzo byśmy chcieli je czytać.

Z głębokim poważaniem
Jan Szpotanski

Aktualia KSIĘGARNIANE

Klasyki nas — jak wiadomo — wydawani są w Polsce Ludowej o wiele częściej i w znacznie większych nakładach niż miało to miejsce w okresie dwudziestolecia, kiedy to dziesiętnastowieczni powieściopisarze polscy przeżyli pierwszy wielki renesans: wydano wtedy krytyczne i naukowo opracowane edycje pism wszystkich Orzeszkowej, Sienkiewicza i Prusa, wyszło też szereg (nie najszczęśliwiej zresztą wybranych) powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego. Rewolucja społeczna spowodowała imponujące zmiany na tym odcinku. I tak np. dopiero po wojnie Karol Wiktor Zawodziński wspólnie z prof. Wiktorem Hahnem mogli się pokusić o wydanie serii „Kraszewski na nowo odczytany” (wyd. S. Bąka). Na pierwszy ogień poszły tam społeczne powieści autora „Chaty za wsią”, np. znakomita a niezbyt dotychczas znana „Ulana”, w której Kraszewski dochodził chyba do szczytów swego artysty, wydana była również „Szalona”, powieść o kobiecie emancypowanej, która znalazła się na barykadach Komuny Paryskiej.

Powieść ta nabrała kilka lat temu dużego rozgłosu i była żywo dyskutowana po czasopiśmie literackich. Zainteresowanie nią dotychczas nie osłabło — świadczą o tym nowe wydanie „Szalona” w „Czytelniku” ze wstępem Zbigniewa Mitznera. W tymże wydawnictwie ukazał się w udanej szacie zewnętrznej (obwolotu, płócienn. na oprawie, estetyczny niewielki format) „Dziennik Serafiny”. Jest to powieść w formie dziennika „damy z towarzystwa” lat siedemdziesiątych ubiegłego stulecia. Bohaterka tytułowa — to meski odpowiednik lowelasa z „Pamiętnika paniąca” popularyzowanego niebylet dawno przez „Przekrój”, a wydanego w „Bibliotece Spilke”. — Po społecznych i obyczajowych — przyszła kolej na reedycje historycznych powieści Kraszewskiego. Powieści te, tworzące w za-

merzeniu autora dużą serię „Z dzieł naszych”, są sobie bardzo nierówne poziomem artystycznym. Wznowiono należąca niewątpliwie do najlepszych z tego cyklu „Stara baśń” („Czytelnik”) ozdabiając ją ilustracjami Andriollego; wznowiono powieść „Maława” („Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza”) oraz rzecz z czasów Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego — „Syn Jazdona”. Ostatnie miejsce przyniosły także nowe wydania „Banity” (epoka Jana III Sobieskiego) oraz dwóch powieści z czasów saskich (autor lubił ten okres i poświęcił mu szereg do dziś aktywnych książek) — „Hrabiny Cosel” oraz „Brühla”, którego fabuła osnuta jest na tle antagonyzmów między Sulkowskim a królewskim ulubieńcem.

Ze wznowień „trójcy powieściopisarzy” należy wymienić ukazanie się opastego, w dużym formacie tomu „Pism wybranych” Orzeszkowej zredagowanego na wzór bliźniaczego tomu Prusa. O potrzebie takich wydań świadczy fakt, iż ten ostatni w krótkim czasie doczekał się drugiego wydania. Ale rozchwytywane są również i poszczególne tomy wydań zbiorowych. Ukazał się właśnie I tom Orzeszkowej pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego — „Pierwsze utwory”, wyszły także: „Nad Niemnem” oraz „Pompałhscy”. W zbiorowym wydaniu Prusa ukazała się powieść z ostatnich lat życia autora „Lalki” — „Dzieci”; jest w księgarniach także nowy „Faraon” wydany bardzo starannie przez „Książkę i Wiedzę”, poprzedzony wstępem Janiny Kulczyckiej-Saloni. Sienkiewicza reprezentują „Krzyżacy” (wyd. PIW; płócienna oprawa, cena 25 zł.) oraz popularne wydania „Skiców węglem” i „Humoresek z teki Worszytły”. (a)